Nr. 102. Lwów. — Sroda dnia 2 maja. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianyi. — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Zygmunta Kr. Jutro: Znalezienie św. Krzyża.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 34·0 Zachód „ „ 7 „ 19·0

Długość dnia g. 14 m. 45·0 Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

Donoszą nam z Rzymu, że wbrew wszystkim pogłoskom o zerwaniu rokowań między Watykanem a Rosją, układy się toczą, lubo ich tempo stało się bardzo powolne. Papież nie uczyni nic takiego, coby mogło wywołać rozgoryczenie między Polakami, bo chociaż wielką przywiązuje wagę do przywrócenia dyplomatycznych stosunków z Rosją, jednakże niemniej wysoko szanuje zupełnie usprawiedliwione obawy Polaków. Niektóre warunki rosyjskie są takie, że Papież, ze względu na Polaków, przyjąć ich bezwarunkowo nie może. Jeśli tedy Rosja pragnie ugody, to musi owe warunki cofnąć. Tak rzecz dziś stoi.

Ta informacja nasza zupełnie zgadza się z tem, co Papież powiedział naszym pielgrzymom. Znajduje też ona potwierdzenie w ostatniej korespondencji z kół watykańskich, podanej w *Pol. Corr.* Autor tego listu, wysoko podniósłszy dyplomatyczną mądrość Ojca św. i podziwienia godną bystrość jego, oraz wykazawszy, że wszystkie przemowy Papieża są rezultatem głębokiej rozwagi, tak, że każde jego słowo uważać należy tak pod względem treści jak formy za arcydzieła polityczne i dyplomatyczne — tak dalej pisze:

„Kiedy Ojciec św. przemawiał do pielgrzymów francuskich, umiał uderzyć w najczulszą ich strunę, chwaląc rycerskość i wspaniałomyślność narodu francuskiego, a wykazując zaraz potem historyczną łączność narodu tego z Kościołem i Stolicą św.

„Pielgrzymom z Belgji przypomniał pobyt swój w Brukseli w charakterze nuncjusza papiezkiego i zalecał im najusilniej utrzymywać starannie zgodę w kraju, od czego utrzymanie się katolików u steru władzy głównie zależy.

„Przemowa Papieża do pielgrzymów austrjackich odznaczała się szczególną życzliwością. Wzywał on ich, aby się w zbitej masie trzymali swej dynastji pełnej chwały i dołączył do tego w udatnej formie wyrażone słowa uwielbienia dla domu cesarskiego.

„Do pielgrzymów polskich z Galicji, którzy ze względu na będące w toku rokowania Watykanu z Rosją, zdradzali pewne zaniepokojenie, przemawiał w sposób uspokajający, napomykając zarazem, że pod tym względem mogą się spuścić na oględność Stolicy św., której u k r ó c e n i e i c h p r a w a n i w m y ś l i p o s t a ć n i e m o ż e. Wypada zaś nadmienić z naciskiem, że niepokój, jaki okazywali Polacy, jakkolwiek łatwy do pojęcia i zasługujący na uznanie ze względu na wewnętrzne powody, jakie go wywołały, nie miał żadnej faktycznej podstawy. Obawy ich miały nawet coś ubliżającego dla Papieża, bo mieściły w sobie przypuszczenie, jakoby Ojciec św. nie znał dokładnie szczególnych trudności i zawikłań, łączących się z kwestją polską. Nie ma wątpliwości, że w Watykanie kwestję religijną odłączają ściśle od kwestji narodowej, ale nie trzeba znów i tego zapominać, że tam umieją ocenić należycie względy, należące się ludowi, który po wszystkie czasy dawał dowody niezwykłego przywiązania do wiary i uległości dla Stolicy św.

„W przemowie Papieża do polskich i rusińskich pielgrzymów zasługuje drugie jeszcze miejsce na baczną uwagę. Ze względu na okoliczność, że w pielgrzymce galicyjskiej połączone były trzy obrządki: łaciński, grecko-rusiński i ormiański, wyraził Papież życzenie, aby każdy z tych obrządków zatrzymał swe tradycje i uprawnione wiekiem zwyczaje, bo właśnie rozmaitość ta obrządków dodaje świetności Kościołowi. Wyrażenie tego życzenia wywrze niezawodnie wielkie wrażenie na katolickie ludy obrządku greckiego. Wśród ludów tych panowało przekonanie, że Rzym pragnie je zlatynizować. Przekonanie to tłumaczy po części zawziętość i nieprzyjaźń, jaką schyzmatycy wschodni żywią do Kościoła katolickiego. Z pomienionego wynurzenia Papieża Leona XIII jak i z całego postępowania Stolicy św. wynika jednak najdowodniej, ze różnica obrządków nie stanowi żadnej przeszkody w zbliżeniu się i zlaniu kościołów wschodnich z ogniskiem jedności rzymskiej i że można być katolikiem bez obawy, że się będzie zlatynizowanym.

Ze wszystkich parlamentów, obradujących teraz w Europie, angielski załatwia najważniejsze kwestje, bo dążące do zasadniczego przekształcenia wewnętrznych prawno-politycznych stosunków. Znany naszym czytelnikom bill rządowy o reformie zarządów hrabstw przeszedł w izbie gmin głosami wszystkich stronnictw, oprócz irlandzkiego, które dla tego jeno głosowało przeciw, że rząd nie chciał tej reformy rozszerzyć na Irlandją. Od chwili przyjęcia tego billu będzie datowała gruntowna przemiana wewnętrznych stosunków; zamiast dawnej parafjańszczyzny, zasklepionej w samolubstwie, powstaną wielkie — jedne na całe hrabstwo — instytucje administracyjne, zorganizowane w ten sposób, że dwa główne czynniki: stały, wyrażający sobą ciągłość tradycji, i wyborczy, a więc ustawicznie dążący do coraz nowych reform, będą się równoważyły, wzajemnie się mitygując w skrajnych zapędach. Powstanie jednolitość akcji w całem hrabstwie, bo będzie jedno źródło władzy, zamiast dotychczasowych licznych źródeł parafjańskich, wyznaniowych, sanitarnych, komunikacyjnych i innych zarządów, a ta akcja będzie sprężystą, bo zbrojną w moc egzekutywy. — Zupełnie jest zrozumiały żal Irlandczyków, że ta doskonała reforma nie będzie zastosowana do ich kraju. Jednakże rzekł do nich w Izbie lord Salisbury: „Wszystko od was samych zależy; gdy nadejdzie właściwa pora, a mam nadzieję, że to już się stanie niebawem, Irlandja otrzyma odpowiadający jej potrzebom autonomiczny zarząd." To znaczy, że od uspokojenia się kraju, od ustania bojkottu zależy zniesienie wyjątkowości, zastosowanej do Irlandji. — To uspokojenie prawdopodobnie rychło nastąpi, bo właśnie Papież wydał orędzie do biskupów irlandzkich, w którem ogłasza, że zbadawszy dokładnie stosunki Erynu i praktyki ligistów, uznaje działalność Ligi narodowej za zdrożną, antireligijną. Zabranie tedy duchowieństwu udziału w akcji Ligi, potępia bojkottowanie i wszystkie czyny gwałtowne, lubo bynajmniej nie broni energicznego, ale legalnego dochodzenia narodowych praw.

Ledwo izba gmin załatwiła ten ważny bill o reformie administracji hrabstw, wnet w izbie lordów, z obozu torysów, wyszedł drugi doniosły projekt. Postawił go lord Dunraven. Żąda on, aby izba lordów, oprócz dziedzicznych parów, składała się z wybieralnych na jednę kadencją przedstawicieli hrabstw, korporacyj religijnych i naukowych, oraz z posłów od kolonij. Lord Salisbury natychmiast oświadczył, że ten projekt wydaje mu się cokolwiek za radykalnym, jednakże przyrzekł opracować go nie zwlekając z drobnemi zmianami. Po tem oświadczeniu premjera, lord Dunraven cofnął swój wniosek z porządku dziennego.

Dano tedy pierwszy popęd reformie izby lordów, można więc przypuszczać, że ta izba, będąca naczelnem schroniskiem tradycji, nie przestawszy nią być, odświeży się w należytym stopniu żywiołem nowym, wyborczym.

Będzie to zmiana równie olbrzymiej doniosłości jak owa reforma administracji hrabstw.

Z Dobruczy, przyłączonej do Rumunji po ostatniej wojnie tureckiej, donoszą o rewolucyjnym ruchu wiosek bułgarskich. Ruch ten nosi na sobie jeszcze wyraźniejsze piętno rosyjskie, niż niedawny chłopski ruch we właściwej Rumunji. „Obcy agitatorowie" rozpowiadają ludowi, że niebawem Rosja przystąpi do zrobienia porządku w Rumunji i wtedy Dobruczę przyłączy do Bułgarji, jeśli Dobruczanie okażą, że tego chcą. Rosja z niechęcią zgodziła się dziesięć lat temu na przyłączenie Dobruczy do Rumunji, ale musiała ustąpić mocarstwom europejskim, które zawsze wszelkich używały sposobów do uszczuplenia Bułgarji. Teraz Rosja już wcale nie dba o Europę i będzie silnie patronowała interesa słowiańskich ludów półwyspu. Niech tedy Dobruczanie okażą swą wolę! — Tak mówią „obcy agitatorowie", a lud bułgarski ich słucha i już się burzy.

Korespondencje.

Wiedeń 29 kwietnia.

(?) Z ostatnich obrad w Izbie posłów zasługują na podniesienie dwa przedmioty. Wojskowa procedura karna pochodząca z czasów jeszcze Marji Teresy jest anomalią, anachronizmem, jest po prostu niemożliwą. Okropności tej procedury odczuło wielu cywilnych Polaków w latach 1863 i 1864 podczas stanu oblężenia, a podczas wojny, cała obrona krajowa i całe pospolite ruszenie pod tę procedurę należeć będzie. Szkoda, że żądanie reformy, podniesione przez Kronawettera, nie zostało energicznie poparte przez całą Izbę. Dla czego rząd wspólny obojętnie się w tej sprawie zachowuje, dla czego ministrowie wojny i obrony sami reformy nie przyśpieszą, gdy stan dotychczasowy jest arcyopłakanym, trudno pojąć. Dzieje się to chyba dla tego, że w państwie jest ciągle tyle pilnych rzeczy do załatwienia, że na takie organiczne prace nie ma czasu, że nie wiedzieć, czego się jąć pierwej. Nie uwalnia to wszelako Izby, ani rządu od odpowiedzialności. Im więcej armja staje się obywatelską przez powszechną służbę wojskową i przez pospolite ruszenie, tem większe ma prawo do tego, żeby kodeks karny wojskowy stał na wysokości dzisiejszej nauki i dzisiejszej cywilizacji, bez żadnego osłabienia karności wojskowej i powagi władz. Są postulata, które Izba powinna corocznie energicznie stawiać aż do skutku, a do takich należy niewątpliwie reforma kodeksu karnego wojskowego.

Drugim ważnym przedmiotem była sprawa liwerunków dla armji. Nasuwa się pytanie: dla czego rząd wspólny sprzeciwia się tak stanowczo reformie, której domagają się sejmy krajowe, Izba posłów i delegacje wspólne? Dla czego nie mają być obmyślane środki, żeby dostawy uregulować na zasadach decentralizacji i bezpośredniego udziału producentów, zarówno rolników jak i małego przemysłu, czyli rękodzieł? Dla czego tylko pośrednicy mają te sprawy zawsze załatwiać, na szkodę zarówno skarbu państwa jak i producentów? Skarb państwa płaci drożej, a przecież producenci są wyzyskiwani, albo też są krzywdzeni przez to, że tylko wielkiemu kapitałowi, wielkim fabrykom zawsze dawane jest pierwszeństwo. Minister obrony krajowej bronił dotychczasowego postępowania bardzo słabo. Argument, że państwo jest tylko jednym z konsumentów, inni zaś konsumenci także nie nabywają bezpośrednio od producentów; argument ten upada sam przez się. Najpierw cząstkowy konsument nie może iść w porównanie z wielkim, hurtownym; powtóre w wielu razach nawet cząstkowy konsument wprost od producenta nabywa, bez pośredników, jak np. od piekarza, od rzeźnika, a wreszcie konsumenci łączą się często w towarzystwa konsumcyjne, żeby właśnie wprost od producentów i z głównych źródeł nabywać towary. Nie można oczywista wymagać, żeby rząd ze setkami producentów miał się kłopotać, lecz spółki, konsorcja producentów powinny mieć bezwarunkowo pierwszeństwo przed konsorcjami handlarzy, pośredników. Nadto powinny być w każdym kraju jedna lub dwie komisje odbiorcze.

Na tem kończy się atoli pretensja do rządu, a trzeba zwrócić uwagę na drugą stronę, na producentów. Czy są konsorcja producentów? Rolnicy już je zawiązują, lecz rękodzielnicy stoją tam, gdzie stali. Krótka dyskusja w Izbie sprawy nie zamknęła, będzie ona podniesioną znowu w delegacjach wspólnych. Lecz jeżeli tam minister wojny oświadczy: proszę mi wskazać konsorcja producentów, rękodzielników w G a l i c j i, któreby dawały gwarancję, że co do ilości i jakości wyrobów są w stanie potrzebom zawsze zadosyć uczynić, które rozporządzają wzorowemi warsztatami, licznymi robotnikami, dostatecznym kredytem, które są w możności pracować na zapas i t. d. Jeżeli minister wojny postawi takie pytanie, to jakież będzie położenie naszych posłów? co będą mogli odpowiedzieć? Zdaje się, że chyba będą musieli milczeć, bo te usiłowania w celu zawiązania rzeczonych konsorcjów, o których dotąd wiadomo, są minimalne, zgoła niedostateczne. Otóż ani wiece, ani głośne zebrania i narzekania nic nie pomogą, jeżeli nasi rękodzielnicy — wszelakich rękodzieł — nie zorganizują się formalnie, ściśle w takie dwa lub trzy konsorcja, jeżeli solidarnie obowiązków nie wezmą na siebie i nie złożą, lub nie uzyskają kapitałów potrzebnych na solidarną porękę.

Bank krajowy niewątpliwie poparłby takie dzieło, a nawet zdaje się, mógłby bank krajowy sam wziąć inicjatywę, polecić komuś fachowemu zawiązanie konsorcjów, wciągnięcie do nich każdego porządnego majstra. Dopóki zaś to nie stanie, dopóki takie konsorcja nie przedłożą licznych okazów swoich wyrobów zarządom wojskowym i delegacjom wspólnym, dopóki nie założą magazynu tych wszystkich wyrobów, które dla wojska są potrzebne, a u nas mogą być wyrabiane — d o p ó t y b ę d z i e r z e c z ą z g o ł a n i e m o ż l i w ą, żeby kraj mógł dostarczać potrzeb bodaj dla krajowych pułków.

Ot n. p. poseł Karol L e w a k o w s k i gdyby zamiast siedzieć w Wiedniu bez żadnego pożytku, siedział w kraju i zajął się zorganizowaniem takich konsorcjów, do czego i własnym kapitałem mógłby się przyczynić, i dobrze na tem wyjść, to byłoby to pożyteczne zajęcie i zasługa. Wtedy nie będąc posłem, mógłby wiele zdziałać, podczas gdy zadawalniając się siedzeniem w Wiedniu i bawieniem się w puste, czcze słowa i wnioski bezpodstawne, daje tylko zły przykład rękodzielnikom. Bo złem jest wygadywanie bez pracy, złem jest domaganie się czegoś, co nie ma podstawy, złem jest łudzenie drugich, jakoby hałaśliwe słowa miały jaką wartość, złem jest zaniedbywanie tego, co zrobionem być powinno, ażeby zyskać podstawę dla słusznych żądań.

Otwarta w muzeum austrjackiem wystawa M a r j i T e r e s y, nadzwyczaj jest dla nas sympatyczną. Monarchini ta, która potępiała surowo zbrodnie na Polsce dokonywane, przedstawia się tutaj w swoich pracach, w korespondencji, w obrazie całego życia jako pani bogobojna, wzorowa żona, matka i wielka monarchini. Cała epoka staje przed nami; jest tu sposobność do badań dla historyka, dla powieściopisarza, dla polityka, dla filozofa. Godziło się też, żeby monarchini ta miała godny siebie pomnik w stolicy państwa. Stanął on między nowemi muzeami cesarskiemi, naprzeciw *Volksgartenu* i zostanie 13 bm. odsłonięty. Będzie to wielka uroczystość, którą zajmuje się wielki ochmistrz dworu. Wieczorem tego dnia odbędzie się p r o s z o n e galowe przedstawienie w operze, na uczczenie pamięci tej monarchini.

Bukareszt 26 kwietnia.

Rozruchy w pośród włościan, dające w tej chwili tyle prasie europejskiej zajęcia, powstały, jak już w poprzednim liście pisałem, li na tle agrarnem, na którem agitacja rosyjska znalazła dość wygodne pole działania. Niezadowolniony z warunków obecnego bytu, chłop rumuński dał przystęp podszeptom ajentów rosyjskich, którzy kraj cały jak szarańcza obsiedli, i tu i ówdzie wybuchnął, grożąc nożem i pożogą..

Nikt zaprzeczyć nie może, że stosunek włościanina u nas do wielkiego właściciela nie jest zdrowym pod względem ekonomicznym. Jest on tego rodzaju, że utrudnia pod wieloma względami swobodny rozwój zdrowego samodzielnego włościaństwa. Ażeby to zrozumieć, cofnijmy się nieco w przeszłość Aż do r. 1864 był chłop rumuński poddanym. Stosunek ten chłopa do właściciela ziemi datował się jeszcze od czasu, który w historji Rumunji nazwany jest epoką bohaterską, a mianowicie od Michała Vitenasu (Michała Śmiałego), który ku końcowi XVI stulecia przesiedlił do Rumunji około 16,000 bułgarskich familij uciśnionych przez Turków i Tatarów w swojej ojczyźnie, i zrobił je poddanymi. Poddaństwo zniesiono dopiero w r. 1864 pod księciem Cuzą, atoli pewne polepszenie bytu włościanina rumuńskiego nastąpiło dopiero z wprowadzeniem nowej ustawy agrarnej w r. 1886, mającej na celu wytworzenie samodzielnego, do życia jako jednostka ekonomiczna zdolnego właściciela mniejszej posiadłości. — Wszakże grunt, dany wówczas chłopu na własność, wystarczał wprawdzie na chleb codzienny, nie dawał i nie daje jednak tyle, ażeby włościanin mógł uczynić zadość wszystkim obowiązkom, ciążących na nim z tytułu utrzymania kościoła, gminy i szkoły, nie mówiąc już wcale o nakładach na rozszerzenie i meljoracje gospodarstwa. Wskutek tego chłop rumuński popadł znowu w ciężką zależność od bojara, a względnie od jego dzierżawcy, a stosunek ten umieli zawsze wyzyskać niesumienni agitatorowie.

Tak też i teraz się stało. W poprzednim liście doniosłem już, czyja to ręka umiała znowu wyzyskać sytuację i podzwoniwszy rublem okazać chłopu w perspektywie: — panowanie carskie. Rozruchy te włościańskie, na chwilę jak się zdawało przyciszone, po krótkiej pauzie wybuchły na nowo. W Kalarasz kilkaset chłopów uzbrojonych drągami i cepami przełamało kordon wojskowy, otaczający miasto, rzuciło się na domy i niektóre z nich udało się im podpalić. Nie obeszło się oczywiście bez bójek i napadów na najspokojniejszych ludzi. Mnóstwo osób ciężko pokaleczono. W całej okolicy zapanowała trwoga niesłychana, zwłaszcza, że buntujący się chłopi nie ograniczają się do palenia i rabowania, ale mordują poprostu każdego kogo spotkają, napadają pociągi kolejowe i wyjmują szyny, jak to n. p. przed paru dniami stało się w Słobodzie.

Rząd wysłał wszędzie do zagrożonych okolic wojsko i oficerów sztabowych, którym powierzył dyskrecjonalnie *jus gladii*, w celu uspokojenia kraju. Od wczoraj też nadchodzą do stolicy, ogromnie zaniepokojonej, lepsze wieści. Z liczby schwytanych i do Bukaresztu przystawionych indywiduów, które odznaczyły się wybitnym w tych rozruchach udziałem, można powziąć wyobrażenie o rozmiarach buntu. Do onegdaj dostawiono do stolicy przeszło 1.000 chłopów; z tych 150 ulokowano w więzieniach Vakareszt, innych zaś pomieszczono w rozmaitych koszarach wojskowych. Jeden z dzienników tutejszych donosi, iż dotychczas zabito podczas rozruchów przeszło 100 chłopów, a dwa razy tyle jest rannych. W rozruchach padło także dziesięciu żołnierzy, wielu zaś odniosło ciężkie rany.

Jak już pisałem, rząd zajmuje się energicznie dociekaniem do źródeł tego całego ruchu. Rzecz to w szczegółach zapewne trudna, bo trudno przychwytać każdego płatnego ajenta i wybadać go, atoli co do właściwej przyczyny ruchu nie ma tu żadnej wątpliwości. Jakkolwiek bowiem wszyscy uznają, że właściwem tłem rozruchów są nieszczęśliwe stosunki agrarne, to nie mniej jednak mają także wszyscy przekonanie, że rozruchy dzisiejsze są walką „Nierumunów" przeciwko „Rumunom". Kogo zaś pod „Nierumunami" rozumieć należy, tego podobno światu tłómaczyć nie potrzeba. Nie wywołał tu więc zdziwienia artykuł *Nowego Wremeni*, które pisze, iż na wypadek wojny z Austro-Węgrami Rosja jest pewna sympatyj rumuńskich. *Nowoje Wremia* jest w bliskich stosunkach z tutejszem poselstwem rosyjskiem i z panem Hitrowem, który już w Bułgarji zarobił sobie na sławę pysznego aranżera chłopskich rewolucyj. Pan Hitrowo, a właściwie polityka rosyjska, liczyła widocznie na

---

28)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Idź się dowiedz... dopiero wróciła... To jest kokietka najbrzydszego rodzaju... Wiedząc, że Rażyński jedzie dziś na pociąg ranny, poleciała z pewnością, żeby się z nim spotkać na drodze!

— Nie znasz jej wcale, — rzekł obrażony Mieczysław, — i patrzysz na nią przez powiększające szkło twej podejrzliwości. Zaręczam, że w tem wszystkiem słowa prawdy nie ma.

Wyszedł z pokoju żony, głośno za sobą drzwiami rzucając. Na korytarzu spotkał Rózię. Była zarumieniona po rannej przejażdżce, oczy jej świeciły radością. Ściskając brata, rzekła:

— Nie będziesz się na mnie gniewał, Mieciu? Pozwoliłam sobie wziąć twoje konie dziś rano... Użyłam rozkosznej przejażdżki... ranek jest najpiękniejszą chwilą dnia!

— Dokądżeś jeździła?

— Miałam interes do załatwienia... byłam w Krzyczewie.

— Jakiż to interes?

— To moja osobista sprawa... Załatwiłam ją pomyślnie...

Mieczysław zauważył lekkie zmięszanie na twarzy siostry. Popatrzył na nią ze zmarszczoną brwią.

— Gniewasz się o te konie? — zapytała.

— Ale nie... nie wcale... tylko wolałbym... nie bardzo to przyzwoicie, żebyś jeździła sama.

— Jeździłam z Elżbietą.

— A... więc nie byłaś sama?

Mieczysław uszczęśliwiony był ze zdobytej wiadomości, że panna służąca towarzyszyła Rózi. Miał już odpowiedź na zarzuty Zenony. Siostra jego jeździła ze służącą do miasteczka po jakieś sprawunki.

— To bardzo dobrze, żeś wzięła Elżbietę... Nie spotkałyście nikogo ze znajomych?

— Nikogo. Któżby tak rano w drogę się wybierał?

— Rażyński, który miał jechać na ranny pociąg.

— Nie spotkałyśmy go.

Mieczysław pobiegł do Zenony. Bał się, by nie powiedziała Rózi jakiego ostrego słowa, chciał ją uspokoić, udobruchać. Znalazł silniejsze rozdrażnienie. Utrzymywała, że furman opowiadał o spotkaniu Rażyńskiego.

— To nieprawda! — krzyknął Mieczysław. — Słuchasz kłamstw i plotek, które ci znoszą! Ja się wyraźnie Rózi pytałem... nie spotkała nikogo ze znajomych.

— Ty jej wierzysz? — rzekła pogardliwie Zenona.

— Tak, wierzę więcej, niż komukolwiekbądź! Ona mi jeszcze nigdy nie skłamała!

— Więc chodź, przekonam cię!

Wzięła pod rękę męża, i oboje udali się do stajni, gdzie obecność pani nie była żadną nadzwyczajnością, lubiła ona bowiem konie i miała swoję własną czwórkę do wyjazdu.

— Wojciechu! — zapytała furmana, — nie wiesz przypadkiem, czy pan Rażyński wyjechał dziś na ranny pociąg?

— Wyjechał, jaśnie pani, przejeżdżał przez Krzyczew, jakem tam stał.

Rumieniec wstydu oblał twarz Mieczysława. Nie przyszło mu na myśl, że Rózia mogła właśnie załatwiać swoje sprawunki w chwili, gdy młody sąsiad przejeżdżał przez miasteczko, nie zapytał Wojciecha o bliższe szczegóły. Tryumfujące wejrzenie Zenony zabolało go, poczuł też głębokie cierpienie na myśl, że Rózia nie powiedziała mu prawdy. Spotkawszy przy śniadaniu jej jasny i spokojny wzrok, był pewien, że musiała w tem tkwić jakaś pomyłka; ale nie chciał podnosić już tej kwestji, prowadzić indagacyj, którąby mogła dać fałszywe myśli furmanowi i być powodem do plotek. Zenona była zadowolniona, widziała męża upokorzonym i zawiedzionym, to ją wprowadziło w dobry humor na dzień cały.

W parę tygodni później wielki, ładowny wóz przywiózł ze stacji fortepian. Wniesiono go na górę, i Rózia z bijącem sercem ujrzała pustą ścianę zajętą. Nie grywała już od kilku tygodni zupełnie, a tęsknota za muzyką tem bardziej, im więcej drobnych ukłóć codziennych znosiła od Zenony. Czuła, że się stawała gorszą że trzeba jej było pociechy, osłody, zachęty, zapomnienia... Witała fortepian, jak przyjaciela; zacząwszy grać, nie mogła się od niego oderwać.

— Sprowadziłaś fortepian z Trzebnik? — zapytała Zenona, gdy cała rodzina zgromadziła się przy stole.

— Nie, kupiłam go. Wybrał go pan Rażyński w Warszawie. Wyborny instrument.

— A... rozumiem!

— Co rozumiesz?

— Wtedy o świcie po to latałaś na spotkanie Rażyńskiego, żeby go prosić o ten sprawunek. To przynajmniej był pretekst...

— Nie widziałam go nigdy o świcie, a o ten sprawunek prosiłam go tu, w Sędziszewie.

Rózia zapłoniła się, podejrzenie Zenony było jej bolesne. To wmawianie jej kokieterji względem człowieka, który jej był obojętnym, tem było przykrzejsze, że do żadnych usprawiedliwień zniżać się nie chciała. Od dzieciństwa niesprawiedliwość była jej nieznośną. Wolała najsroższą sprawiedliwą karę, niż jedno słowo nagany, na które nie zasłużyła. Wszystko, co miała w sobie oburzenia, wzbierało wtedy w jej sercu. Obejście się z nią bratowej nie tyle wszakże ją bolało, co zmiana, jaką od pewnego czasu spostrzegła w Mieczysławie. Nie proponował on już jej teraz nigdy wspólnej przechadzki z obawy wywołania sarkazmów i drwin Zenony. Nie chcąc drażnić żony i narażać Rózi na jej gniew, unikał dłuższej rozmowy z siostrą, która nie umiała sobie wytłumaczyć braterskiej obojętności. Czuła się coraz bardziej osamotnioną w Sędziszewie. Była może ciężarem braterstwa? Może im było lepiej we dwoje? Jedyną jej pociechą były dzieci, które codzień więcej ją kochały.

Tymczasem rozpoczęły się żniwa. Zżęto rzepak. Był on dawno sprzedany, a że po omłóceniu okazało się mniej, niż się go spodziewano, więc Mieczysław musiał zaspokoić kupca rewersem na zaciągnięty dług z ogromnym procentem.

— To już ja jestem taki nieszczęśliwy — wołał po podpisaniu nowego zobowiązania się. — Innym rzepak daje szalone omłoty!... mogłem rachować na dobry zbiór, posiawszy na takim gruncie... tymczasem spotyka mnie zawód! Myślałem, że oddam kupcowi, ile mu się należało, i że mi jeszcze zostanie spora suma na opłacenie żniw.

Porwał za czapkę i wybiegł w pole, gdzie robotnicy widzieli go, chodzącego ze zmarszczonem czołem i patrzącego przed siebie tak, jakby nic nie widział. Wracając, wyłajał najniesłuszniej gumiennego. Wykrzykniki podniesionego głosu, w którym drżało rozdrażnienie i gniew, słychać było aż w pokoju Rózi. Gdy wszystko ucichło, zeszła ona na dół, by spojrzeć w oczy Mieczysławowi. Przeczuwała, że musiał doznać znowu jakiegoś zawodu. Drzwi od jego pokoju były niedomknięte, ujrzała go usypiającego z takim samym wyrazem cierpienia, jaki już raz na jego twarzy widziała. W parę godzin potem biegł znowu w pole, nie bacząc na upał, okrywający znojem czoła. W ogóle życie jego przybrało charakter gorączkowy. Zdawało się, że ciągle nawiązywał jakieś rwące się coraz bardziej nici, które, pochwycone w jednem miejscu, pękały w innem. Wycieczki do miasta powiatowego i miasteczka stawały się coraz częstsze, nie było dnia bez odwiedzin żydowskich. Czasem Mieczysław porywał się od stołu na widok zajeżdżającego wózka, cały blady i drżący, bardziej wzruszony obawą rozmowy z lichwiarzem, niż później samą rozmową; jego nerwy coraz więcej się rozdrażniały. Pewnego dnia Rózia dostrzegła kilka białych włosów na skroniach brata. I Zenona była zaniepokojona, ale Mieczysław nie mógł się zdobyć na wyjawienie jej prawdy, a ile razy, zapytany, zaczął przed nią rozwijać plany na przyszłość, tyle razy unosiło go własne opowiadanie, i bez zamiaru kłamania wprowadzał w błąd żonę. Bojąc się jej wymówek, wolał na największy procent pożyczyć pieniędzy, niż w oznaczonym terminie nie wypłacić jej umówionej sumy. Pierwszego każdego miesiąca bez przypomnienia dawał jej pensję, na utrzymanie domu przeznaczoną. Tym sposobem zamykał jej oczy na grożące niebezpieczeństwo. W ostatnich czasach na jej zapytania odpowiadać począł uniesieniem gniewu:

— Interesa do mnie należą! — wołał — i nie jest rzeczą kobiecą wdawać się w nie. Czy chcesz pieniędzy? Ile ci potrzeba?

(C. d. n.)

smutny wypadek w Niemczech, za śmierć cesarza, na zamęt w polityce ogólnej i chciała z tej chwili korzystać, ażeby zbliżyć się ku urzeczywistnieniu swych planów względem Bułgarji. Niestety!... przerachowali się znowu politycy rosyjscy, zdemaskowali się a dzisiejszemu rządowi rumuńskiemu, dali znowu wskazówkę, jak się należy strzedz kochanego sąsiada od Wschodu.

Z Rady państwa.

Wiedeń 26 kwietnia.

219 posiedzenie Izby posłów zagaja prezydent dr. Smolka.

Po odpowiedzi prezydenta ministrów hr. Taaffego na interpelację w sprawie stosunków robotniczej ludności w Ossegg wnosi p. Posch następujące sprostowanie do protokołu stenograficznego z 216 posiedzenia:

Wymieniono tam — powiada mówca — 260 petycyj wniesionych przez dep. Karlona, Liechtensteina, Kalteneggera i Pscheidena, na których to petycjach znajduje się łącznie 54.870 podpisów, a mianowicie 35.191 ojców a 19.679 matek. Zadałem sobie trudu sprawdzić niektóre podpisy, i przekonałem się, że między podpisami matek są podpisy dwóch starszych już panien—(Słuchajcie! Wesołość na lewicy), które z pewnością nie będą wdzięczne za to, że ich się do matek zalicza. (Ogromna wesołość). Nadto znalazłem tam podpis księdza Otto, który także pewno założy protest przeciw zaliczaniu go do rzędu ojców (Wesołość). Albowiem ślubował on żyć w celibacie, a nie można przecież przypuszczać, ażeby wszyscy panowie, podpisani jako proboszczowie katoliccy, przekraczali celibat i między ojców zaliczonymi być mieli.

Prezydent oświadcza, iż niepodobna, żeby kancelarja sprawdzała takie rzeczy (wesołość). Należy to pozostawić panom posłom, którzy petycje wnoszą, i ich sumieniu.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent karci p. Wiedersperga za obrażliwe wycieczki przeciw dwom profesorom uniwersytetu wiedeńskiego, jakich dopuścił się w poprzedniej dyskusji o metodzie Pasteura (Brawo). Prezydent uprasza usilnie, ażeby nie obrażać nieobecnych w Izbie.

Przystępując do porządku dziennego, Izba odsyła wniosek hr. Vojnovica o ulżenie nędzy w gminie Grabali w Dalmacji do komisji budżetowej z zaleceniem pospiesznego załatwienia, poczem następuje dalszy ciąg rozprawy budżetowej, a mianowicie nad rozdziałem „Ministerstwo spraw wewnętrznych" Tytuł 8: Budowy wodne.

Poseł Richter omawia stosunki żeglugi na górnym biegu Dunaju, i wykazuje w szczególności, że podana w projekcie kwota na regulację Dunaju, wynosząca 100 000 zł., nie wystarczy do porządnego przeprowadzenia robót.

Poseł Proskowetz zwraca uwagę na powodzie, jakie rokrocznie zrządzają w Morawji rzeki Marcha, Beczwa, Szwarcawa i Taja. W tym roku znowu 100.000 morgów najżyźniejszej ziemi zalały, a szkoda wynosi do miljona zł. Tymczasem rząd nic dla Morawji nie robi; projekt regulacji Beczwy od dwóch lat nie może wyjść ze stadjum przygotowawczego, podczas gdy studja techniczne co do otwarcia kanału Północnego w Niemczech trwały tylko rok. Mówca powołuje się na zdanie Tomasza Bucklego, iż „tylko te kraje należą do cywilizowanych, które odwadniają zalane doliny i na żyzną przemieniają je ziemię czyli zdobywają kraje bez rozlewu krwi". Niemcy wiele w tym kierunku robią — a ile tego rodzaju kultura przyniosła Anglji, to odczuwamy dzisiaj w imporcie indyjskiego zboża. Ostatecznie zwraca się mówca z prośbą do rządu, ażeby słowa ostatniej mowy tronowej: „szczególną baczność poświęci rząd środkom ku podniesieniu pracy rolniczej" — żeby te słowa stały się ciałem. (Żywe brawo.)

Poseł hr. Kuenburg wnosi rezolucję żądającą regulacji Dunaju pod Linzem jeszcze w roku 1888.

Reprezentant rządu, radca ministerjalny Beyer, omawia stanowisko rządu w sprawie regulacji Dunaju, wykazując, że toczące się rokowania między rządem z jednej strony a krajem, gminą Linzu i bezpośrednio interesowanymi są jeszcze w toku i dlatego rzecz się opaźnia.

Poseł Türk zaznacza upośledzenie Szląska w budżecie na budowy wodne.

Poseł Schaup popiera rezolucję Kuenburga, podnosząc że kraj (Austrja dolna) i gmina Linza wypełniły swoje obowiązki, wstawiając do swych budżetów odpowiednie kwoty na cele regulacji Dunaju.

Poseł Poklukar wnosi rezolucję o przyśpieszenie regulacji Sawy w Krainie.

Rezolucję tę odesłano do komisji budżetowej.

Poseł Russ prostuje niektóre uwagi posła Richtera co do regulacji Dunaju pod Strudenem.

Poseł Jaworski: Kiedy w r. 1882 Galicję nawiedziła powódź, podczas której dwie główne rzeki, Wisła i Dniestr, oraz ich dopływy, z łożysk swoich wystąpiły i zalały oba dorzecza, wniósł rząd znane przedłożenie w przedmiocie regulacji rzek galicyjskich; rząd rozpoczął akcję taką jaką zwykle w podobnych wypadkach do innych krajów koronnych podejmuje. Niestety jednak co do Galicji skończyło się na obradach w komisji, do parlamentarnego traktowania rzecz nie doszła. Kraj wobec chronicznych klęsk powodzi wygląda z niecierpliwością, a ufając zapewnieniu mowy tronowej, że i z wiarą, że w mowie tronowej, ... Atoli i w tym roku nawiedziła Galicję klęska wielkiej powodzi. Dzięki wspaniałomyślnej ofierze Jego Ces. Mości i dobroczynnym składkom udało się zapobiedz klęsce głodowej; teraz jednak idzie o to, aby gospodarzom powodzią dotkniętym dopomódz do odbudowania gospodarstw i do uprawy ziemi pod nowe zasiewy. Żałuję, że wobec tej klęski sejm krajowy zwołany być nie mógł, gdyż byłby z pewnością zgodnie z rządem przyszedł z pomocą nieszczęśliwym. Gdy do jesieni jeszcze daleko, a szybkiej pomocy koniecznie potrzeba, przeto pozwalam sobie, nie czyniąc osobnego wniosku, prosić rząd, ażeby udzielił pożyczek nieszczęśliwym powodzią dotkniętym pod gwarancją kraju, oraz aby zarządził częściowe roboty tam w okolicach powodziami zniszczonych, w celu zapobieżenia podobnym klęskom w przyszłości. (Brawa z prawicy.)

Po przemowie p. Kronawettera w sprawie regulacji Wiedenki i sprawie prawodawstwa wodnego, Izba uchwaliła tytuł 8: „Budowy wodne" tudzież rezolucję hr. Kuenburga w sprawie regulacji Dunaju pod Linzem.

W tym punkcie przerywa prezydent obrady nad budżetem, a otwiera rozprawę nad sprawozdaniem komisji wojskowej o projekcie do ustawy dotyczącej wyjątkowego powoływania rezerwistów.

Sprawozdanie wnosi p. dr. Mattusch. W rozprawie zabiera głos p. Türk: Wprawdzie podobne przedłożenie, jakiem jest to, wskazuje na przymierze z Niemcami, zachodzi jednak pytanie, czy Austrja jest w możności dotrzymać Niemcom kroku pod względem mnożenia siły zbrojnej. Możności tej nie ma, i dlatego musi Austrja licząc się z własnemi siłami, tylko o tyle mnożyć swę siłę zbrojną, o ile na to pozwala jej ekonomiczne i finansowe położenie. Owóż pod tymi względami zdaje się mówcy przedłożenie obecne zbyt uciążliwe i dlatego byłby raczej za powoływaniem 5 i 6 roku rezerwy aniżeli rezerwy właściwej.

P. Wenzliczke kładzie nacisk na to, że według projektu: „wyjątkowo i tylko w szczególnych okolicznościach mają być rezerwiści powoływani do czynnej służby podczas pokoju" Szczególne okoliczności — powiada mówca — to jest pojęcie nader elastyczne i nie jasne, tem bardziej, że nie ma w motywach projektu żadnego komentarza. Grozi tedy niebezpieczeństwo, że te szczególne okoliczności mogłyby się utrwalić na długo, zwłaszcza że administracja wojskowa żadnej pod tym względem nie podlega kontroli. A w takim razie nastąpiłoby faktycznie — jakkolwiek projekt temu zaprzecza— przedłużenie obowiązku służby wojskowej. I my (z lewicy) szczególniejszą przypisujemy wartość dzielnej armji, widząc w niej potężną rękojmię przymierza z Niemcami, atoli nie możemy dawać nikomu tak daleko sięgającego pełnomocnictwa, jak ono tutaj wygląda, a zwłaszcza dzisiejszemu ministerjum my takiego pełnomocnictwa *in bianco* żadną miarą dać nie możemy. (Brawa z lewicy).

Na tem posiedzenie zamknięto; następne jutro.

Wiedeń 27 kwietnia.

220 posiedzenie otwiera przewodniczący dr. Smolka o g. 10 min. 30.

Obecni wszyscy ministrowie.

Między odczytanemi petycjami znajduje się petycja przeszło 2000 właścicieli domów z Wiednia i jego przedmieść o odwołaniu noweli egzekucyjnej z 10 czerwca 1887, utrudniającej przymusowe ściąganie należytości czynszowych.

Następuje dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad projektem do ustawy o powoływaniu rezerwistów do czynnej służby.

Dep. Engel z obozu młodoczeskiego przemawia przeciw projektowi i kończy swoje przemówienie tem, że on i jego przyjaciele polityczni głosować będą przeciw przedłożonej ustawie, ponieważ ona, nie rozszerzając ludom monarchji praw narodowych i liberalnych, nakłada na nie nowe ciężary.

Zabiera głos p. minister obrony krajowej hr. Welsersheimb. Odpowiadając pierwszemu mówcy dep. Türkowi, który przemawiał przeciw przedłożeniu i zastrzegał się, że nie czyni tego z braku patrjotyzmu, przypomina p. minister, że to zastrzeżenie było zbytecznem, gdyż kto w tej Izbie zasiada i składa regulaminem wymagane przyrzeczenie, nie może być posądzonym o brak uczuć patrjotycznych. Tenże mówca przyznał wprawdzie, że nasze położenie polityczne i zawarte przymierza wymagają większych ofiar dla zbrojności monarchji, ale nie omieszkał wnet dodać, że jesteśmy karłem między olbrzymami. P. minister nie chce nadużywać cierpliwości Izby, schodząc na temat poniżania naszej potęgi i siły, czem niestety nie jednokrotnie i z ochotą popisuje się pewne stronnictwo parlamentarne. Mamy i my w Austrji karłów, ale sądzę —" mówi p. minister — że nasi sprzymierzeńcy mają o nas lepsze wyobrażenie, bo wiedzą, że znajdą u nas mężów, którzy ich nie opuszczą, jak nie opuszczą oni nas, gdyby tego zaszła potrzeba. Na karłów nie zważamy, ani nie zważają na nich nasi sprzymierzeńcy, ale zwracamy się ku mężom, którzy pamiętają słowa poety, że **nikczemnym jest naród, który nie stawia wszystkiego na kartę w obronie swojego honoru.**

P. minister nie może przyobiecać, że żądanie, z którem obecnie przychodzi rząd przed parlament, jest już ostatniem. Wnosząc to przedłożenie, chciał rząd postąpić sobie z szczerą otwartością, aby bez obchodzenia ustawy wojskowej, wyjednać jej uzupełnienie, a kolega mój węgierski wyjaśnił już przed węgierskim sejmem, że chcąc użyć pewnych wybiegów, jest możebnem wedle ustawy wojskowej, zatrzymywać rezerwistów w czynnej służbie pod pozorem lub zmniejszonego etatu wojennego, lub zwiększonego etatu pokojowego.

O nieszczerość nie można posądzać rządów, gdyż nie ma rządu w Europie, któryby nie pragnął pokoju, a przecie, cóż widzimy? Oto wszyscy mówią o pokoju, wszyscy zapewniają, że pragną pokoju, a wszyscy przygotowują się do wojny. Owóż w tem jest nieszczerość! Zbroi się nie tylko Francja i Niemcy, ale zbroją się z pośpiechem inne państwa, a jeśliby kto nas wezwał, abyśmy się zaprzestali zbroić, możemy mu śmiało odpowiedzieć, że my dajemy tego przykład, bo postępujemy właśnie tak, aby oszczędzać jak najmocniej ofiarność ludów monarchji.

P. minister wskazuje, że przedłożona ustawa odpowiada podobnej ustawie w Niemczech, nie idzie jednak tak daleko jak tam, gdzie każdy komendant korpusu ma prawo powoływać do szeregów pospolite ruszenie. Zresztą w innych państwach nie jest ściśle ograniczonym kontyngent rekrutów, jak w Austrji. Byłoby niewłaściwem i prowadzącem do nieporozumień, gdyby kto uważał przedłożoną ustawę jako chwilowo przy obecnych stosunkach potrzebną. Przeciwnie jest ona obliczoną na dłuższe trwanie, jako zasadniczo konieczna. Nie ma ona charakteru wyjątkowości, choć działanie jej zawisło od wyjątkowych okoliczności. Tę różnicę trzeba zapamiętać. Kiedy i w jakich rozmiarach ma być ustawa zastosowaną, jest prawie niepodobna określić, bo niemożebnem wyliczyć wypadków i oznaczyć czasu, kiedy może być potrzebną. Nasza ustawa wojskowa została uchwaloną w mylnem przypuszczeniu, że w życiu narodów bywa tylko pokój i wojna. Niestety, tak nie jest. W walce narodów o byt, pokój jest pojęciem bardzo względnem, a tem względniejszem obecnie w Europie, gdzie on spoczywa na tylu miljonach bagnetów. Więc szkoda słów na wyjaśnienia, że w takich stosunkach wypada być przezornym, a ta przezorność nakazuje umożliwić sobie wzmacnianie sił zbrojnych w pewnych okolicach, wcześnie i bez alarmującej kraj i sąsiadów powszechnej mobilizacji.

Rękojmię, że postanowienia ustawy nie będą nadużywane, dają formalna odpowiedzialność wykonującego ustawę i praktyczne względy wojskowe, a gwarancji, że sama ustawa nie będzie nadużywaną, dostarcza warunek, że chcąc ją zastosować w praktyce, rząd musi sobie wyjednać u parlamentu potrzebny ku temu kredyt, lub w nagłych razach przyjąć na siebie konstytucyjną za to odpowiedzialność.

Dr. Sturm zabiera słowo, aby zaznaczyć, że przedłożona ustawa nakłada na ludy monarchji zwiększony ciężar podatku w krwi i pieniądzach. Niejasność jej na punkcie, kiedy i w jakich wypadkach może być wykonywaną, sprawia, że budzi pewną nieufność. Mimo tego on i jego przyjaciele polityczni będą głosować za przyjęciem ustawy, ponieważ na kwestję podniesienia militarnej potęgi monarchji zapatrują się nie ze stanowiska własnego programu politycznego, ale z uwagi na politykę zewnętrzną i konieczność państwową. Mówca widzi w nowej ustawie sposób częściowej mobilizacji, a stanowczo zastrzega się przeciw temu, aby miała to być trwająca instytucja wojskowa w czasie pokoju.

Dr. Kronawetter przemawia przeciw przejściu do szczegółowej debaty nad przedłożeniem, gdyż zgodziłby się na nietylko wtedy, gdyby równocześnie z obowiązkami powiększono prawa obywateli monarchji.

Sprawozdawca dr. Mattusch mniema, że wygórowanemi są obawy o nowych ciężarach nałożonych na ludność przez tę ustawę. Chodzi tu bowiem nie o trwałe obciążenie, ale o chwilowe zarządzenia w nagłych i poważnych wypadkach.

Nowa ustawa jest koniecznem uzupełnieniem naszej ustawy wojskowej, a wypływa z sytuacji politycznej, wahającej się między wojną a pokojem. Tu trzeba wybierać między zmianą ustawy wojskowej w tym kierunku, aby umożliwić częściową mobilizację, a między postanowieniami, któreby dopuszczały, bez częściowej nawet mobilizacji, wzmocnienie szeregów niektórych części armji przez powołanie rezerwy. Co do politycznej strony przedłożenia, to podnosi mówca tę sprzeczność, w jaką wpada opozycja, gdy z jednej strony ubolewa nad tem, że przymierze niemieckie nakłada na nas wielkie ciężary, a z drugiej strony twierdzi, że nie ma państwa, któreby mogło na nas niespodziewanie napaść w czasie pokoju, bo przeciw temu ochrania nas przymierze z Niemcami. Zresztą musi Austrja, czy w związku z Niemcami, czy bez niego, starać się o utrzymanie swojej potęgi militarnej, bo tylko na niej oprzeć może swoję polityczną samoistność i warunki swojego bytu. Słusznem jest twierdzenie, że przymierze z Niemcami nakłada na naszę monarchję pewne ciężary, ale byłoby błędnem przypuszczać, że, gdyby tego przymierza nie było, możnaby wymagać mniej ofiar na podniesienie zbrojności państwa. W końcu uprasza mówca o przejście do rozprawy szczegółowej, z czem Izba się zgadza.

Dep. Wencliczka wnosi do § 3, aby trwanie działalności ustawy ograniczyć do r. 1890.

Wniosek ten upada przy imiennem głosowaniu 188 głosami przeciw 57. Za nim oddali swoje głosy: klub niemiecki, klub narodowo niemiecki, antisemici, demokraci i młodo czesi.

Następnie bez rozpraw przyjęto całą ustawę

Z kolei przychodzi dalsza rozprawa budżetowa, nad rozdziałem „ministerstwo obrony krajowej."

Dr. Rozer wnosi rezolucję, aby zakupna potrzebnych dla armji naturaljów czyniono bezpośrednio u producentów z wykluczeniem pośredników handlowych a dep. Kreutzig wnosi rezolucję o reformę wojskowego ustawodawstwa karnego.

Następne posiedzenie jutro 28 bm.

Zygmunt Wróblewski.

Fatalny wypadek, nieprzewidziany i nieprzypuszczany nawet, pozbawił prastarą wszechnicę Jagiellońską jednej z jej prawdziwych ozdób, naród zaś jednego z najlepszych pracowników, zarabiających na sławę jego nauki. Boleśnie tą stratą dotknięci, chcemy na tem miejscu poświęcić parę słów zasłużonemu pracownikowi i uczonemu, z którego imieniem wiąże się jedno z wielkich odkryć naukowych; chcemy dać chociaż krótki jego życiorys i opowiedzieć, jakie w świecie naukowym zajął stanowisko.

Ś. p. Zygmunt Wróblewski przechodził w życiu najróżniejsze koleje. Urodzony w Grodnie w r. 1842, kształcił się początkowo na Wszechnicy kijowskiej. Ale zagrożony nagle ciężką chorobą oczu, udał się do Niemiec dla ratowania wzroku. Rodzony brat jego, profesor chemji w Instytucie technologicznym w Petersburgu, musiał także jednocześnie zaniechać pracy naukowej z powodu utraty wzroku. W Berlinie, w Heidelbergu, w Strasburgu przebywał ś. p. Zygmunt czas dłuższy i nietylko wzrok odzyskał, lecz nadto zapoznał się gruntownie ze stanem, środkami i potrzebami jednej z najpotężniejszych nauk, fizyki. Podobno zdawał on — podczas długich lat studjów uniwersyteckich — wielokrotnie egzamina przy pomocy tych tylko wiadomości, których nabywał, słuchając kursów i podręczników, czytanych mu na głos przez kolegów. Już w r. 1877 znajdujemy go na stanowisku prywatnego docenta uniwersytetu strasburskiego. W tymże roku (1877) drukuje on pracę: „Ueber die Gesetze, nach welchen sich Gase in flüssigen, festflüssigen und festen Körpern verbreiten", pomieszczoną w II tomie czasopisma „Wiedemanns Annalen der Physik und Chemie". W pracy tej wykazuje Wróblewski na drodze doświadczalnej, że gazy, absorbowane przez ciała ciekłe, zarówno jak przez ciała stałe, tak wreszcie jak przez ciała w stanach pośrednich będące, — rozchodzą się w nich zupełnie według praw, według których rozchodzi się ciepło w pręcie stałym. Rezultat ten był ciekawym podówczas i ważnym. Następna praca Wróblewskiego z r. 1878 dotyczy specjalnie rozchodzenia się bezwodnika węglowego w wodzie. W r. 1879 bada Wróblewski zależność rozchodzenia się gazów w cieczach od tarcia wewnętrznego tychże cieczy, rozchodzenie się gazów w kauczuku i zjawiska pokrewne. Wówczas już był profesorem nadzwyczajnym w uniwersytecie strasburskim. W roku 1881 ukazuje się praca o stosowaniu metod fotometrycznych do badania dyffuzji. W tym czasie udał się Wróblewski do Paryża i Londynu. Owocem pracy jego w laboratorjum *Ecole normale* w Paryżu (zostającego pod kierownictwem profesora Debray) jest rozprawa o zachowaniu się bezwodnika węglowego względem wody pod znacznemi ciśnieniami. Doświadczania te, które wymagały kosztownych przyrządów, umyślnie w tym celu z mozołem budowanych, wykonane zostały przy pomocy subsydjum Akademji Umiejętności w Krakowie. Można twierdzić, że pieniądze Akademji zostały dobrze wówczas zużyte.

W r. 1882 został ś. p. Wróblewski powołany na zwyczajnego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie objął katedrę opróżnioną przez ustąpienie Stefana Kuczyńskiego. Tutaj zajął się Wróblewski specjalnie zadaniem postawienia pracowni fizycznej na stanowisku wymagań wiedzy. Przez pięć lat niezmordowanie w tym kierunku pracował. I oto, gdy pracownia staraniami ś. p. Zygmunta już została odnowioną i rozszerzoną, gdy wypracowane przezeń metody pozwalały spodziewać się i dalszych, równie świetnych powodzeń, gdy już z niecierpliwością zaczęliśmy oczekiwać, że w pracowni Jagiellońskiej wszechnicy odkryje nowe prawa fizyczne — nieszczęśliwy wypadek z naftą obezwładnił i przeciął ten żywot dzielny i energiczny i pozbawił pracownię kierownika, a naukę — jednego z tych uczonych, których sława daleko po za granicę kraju przeszła.

Chociaż pięć lat trwał pobyt ś. p. Wróblewskiego w Krakowie, jednak prac poważnego naukowego pokroju wyszło i tam czy to z pod jego ręki, czy to z pod rąk przezeń kierowanych sporo. Nie dalej jak przedostatni zeszyt roczników Wiedemann'a przyniósł nam pracę o „**stałej dielektrycznej**", która inicjatywie ś. p. Wróblewskiego swój początek zawdzięcza.

Z chwilą przeniesienia się do Krakowa śp. Zygmunt prowadził dalej badania rozpoczęte w Paryżu w Ecole Normale. Badania te, dotyczące głównie skraplania gazów, publikował w *Comptes rendus de l'Académie* i w czasopismach niemieckich. Pamiętnik Akademji umiejętności, oraz rozprawy i sprawozdania wydziału matematyczno-przyrodniczego nie zamieszczały wielu prac Wróblewskiego, skutkiem czego nie doczekały się one należytej publikacji w języku polskim. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest prawo, na zasadzie którego wydawnictwa Akademji umiejętności mogą umieszczać tylko te prace, które w żadnym obcym języku publikowane nie były. Ponieważ zaś odkrycia śp. Wróblewskiego ze względu na swą ważność domagały się niezwłocznej publikacji za granicą, przeto dziwić się nie można, że autor powiadamiał o nich nawet telegraficznie Akademję Nauk w Paryżu, przez co tracił prawo publikowania swoich odkryć po polsku w wydawnictwach Akademji krakowskiej.

Z ważniejszych prac śp. Wróblewskiego wymieniamy:

1. „Ueber den Gebrauch des siedenden Sauerstoffs, Stickstoffs, Kohlenoxyds, sowie der atmosphärischen Luft als Kältemittel." *Annalen der Physik und Chemie* Band XXV, Seite. 371.

2. „Untersuchungen über die Absorption der Gase durch die Flüssigkeiten unter hohen Drucken." *Annalen der Physik und Chemie.* Band XVIII, Seite 290.

3. „Untersuchungen über die Absorption der Gase durch die Flüssigkeiten unter hohen Drucken." *Annalen der Physik und Chemie.* Band XVII, Seite 104.

4, „Ueber das Verhalten der flüssigen atmosphärischen Luft." *Sitzungsberichte der kais. Akademie der Wissenschaft.* Band XCII, Juliheft 1885.

Dzięki tym pracom nazwisko Wróblewskiego stało się znanem wszędzie.

Zliczyć drobnych artykułów, ogłoszonych w latach 1883 do 1886 przez Wróblewskiego, niepodobna.

Najważniejszą może rozprawą jego jest wymieniona powyżej praca „O użyciu wrącego tlenu, azotu, tlenku węgla i powietrza jako środków oziębiających." (1885). Wielką donosłością odznaczają się prace jego nad oporem galwanicznym miedzi, i tu widzimy Wróblewskiego jako pracownika w dziedzinie elektryczności. W roku 1886 wreszcie ogłosił Wróblewski pracę „O izopyknach." Zdaniem wszelako kompetentnych ludzi praca ta chybiła celu i nie zawiera dowodów dostatecznych dla poparcia tezy zasadniczej.

Wróblewski był mistrzem w doświadczalnej technice, był fizykiem śmiałym i oryginalnym, badaczem nader sumiennym, nadzwyczaj pomysłowym i głębokim w swoich pracach. Był on bezwarunkowo znakomitością europejską i zaprawdę krakowski Uniwersytet a z nim nauka straciła jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli.

Kronika.

Lwów, dnia 1 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły dla pogorzelców miasteczka Żabna, w powiecie dąbrowskim, zapomogi w kwocie 1.500 złr.

Odznaczenie. Najj. Pan nadał zwyczajnemu profesorowi zoologji uniwersytetu krakowskiego, dr. Maksymiljanowi Siła Nowickiemu, order żelaznej korony trzeciej klasy z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Pan Namiestnik zamianował Józefa Horodyńskiego, praktykanta konceptowego Namiestnictwa, i Józefa Kosteckiego, praktykanta konceptowego dyrekcji policji, c. k. koncepistami przy dyrekcji policji we Lwowie.

Pan Namiestnik zamianował c. k. lekarzem powiatowym w IX. randze dr. Alojzego Rotha w Bochni; lekarzami państwowemi w randze c. k. asystentów sanitarnych: dr. Henryka Leca w Brzozowie i dr Ignacego Jendla Sausenhofen w Staremmieście; i asystentami sanitarnymi: dr: Jana Danielskiego, lekarza miejskiego w Andrychowie, i dr. Kazimierza Przetockiego, lekarza wolno praktykującego w Birczy.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Zenona Friedmana z Gródka do Nadwórny, dr. Kajetana Wolańskiego ze Złoczowa do Stanisławowa, dr. Eustachego Zaleskiego ze Stanisławowa do Złoczowa, dr. Adama Skibickiego z Horodenki do Sanoka; i dr. Jana Radka z Nadwórny do Sanoka; i przeznaczył nowomianowanych asystentów sanitarnych: dr. Jana Danielskiego do Gródka, a dr. Kazimierza Przetockiego do Horodenki.

Pan Namiestnik przeniósł c. k. praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Cyprjana Sozańskiego, z Mielca do Liska, i Jana Mądziela, z Liska do Niska.

Prezenta. Ks. Teofil Szuchiewicz, gr. kt. administrator w Broskowcach otrzymał prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Sadogórze.

† Czesław Dembowski, obrońca i męczennik za sprawę narodową zmarł w tych dniach na wygnaniu w Welsku gub. Wołogdzkiej. Ś p. Dembowski urodził się w r. 1844 w poznańskiem i w Poznaniu kończył szkoły średnie. Ucisk unitów podlaskich wywarł na młodym Dembowskim głębokie wrażenie i stał się powodem, że ś. p. Czesław stanął na stanowisku obrońcy i opiekuna nieszczęśliwych Podlasian. On to na czele deputacji wręczył msgr. Vanutellemu w przejeździe jego do Moskwy prośbę Podlasian i w ich sprawie jeździł do Rzymu. W roku 1886 za instygnacją Adolfa Dobrjańskiego został uwięziony i osadzony w cytadeli warszawskiej, skąd wywieziono go na wygnanie de Welska. Więzienie podrujnowało i tak już wątłe zdrowie a trudy i niewygody wygnania powaliły go na łoże boleści, z którego więcej się już nie podniósł. Cześć jego pamięci!

Najwyższy Trybunał administracyjny unieważnił wybory do Rady drohobyckiej, jakkolwiek Rada już się była ukonstytuowała.

Gmina Horodyszcze została na podstawie rozporządzenia minist. przyłączona do okręgu miejsko-delegowanego sądu obwodowego w Samborze.

Unja na Bukowinie. W Rarańczy liczba unitów przekroczyła już szóstą setkę a mieszkańcy ciągle jeszcze przechodzą na unię. *Buk. Rundschau* donosi, że rumuńska gmina Bosańcze przechodzi także na unię, lecz ponieważ na Bukowinie nie ma kapłana unity, któryby umiał po rumuńsku, więc mieszkańcy Bosańcza odnieśli się do arcybiskupa siedmiogrodzkiego z prośbą o przysłanie księdza-unity władającego językiem rumuńskim.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał za pośrednictwem hr. St. Tarnowskiego dobry portret O. Marka, karmelity, konfederata barskiego, prawie identyczny z tym jaki mają hr. Sierakowscy w Waplewie.

Z Uniwersytetu Dnia 28 z. m. otrzymali na krakowskim Uniwersytecie stopień magistrów farmacji pp.: Ludwin Dzianott, rodem z Krakowa, Roman Rosenzweig rodem z Brzozówki w Królestwie Polskiem i Karol Wojda rodem z Krakowa.

Przemyskie towarzystwo dramatyczne amatorów przedstawi w letnim teatrze d. 3 b. m. przy oświetleniu bengalskiem i elektrycznem obraz z żywych osób p. t. „Padoł płaczu" wedle arcydzieł Artura Grottgera. Każdy obraz poprzedzi odpowiednia przemowa.

Nekrologja. Józef Studziński, doktor medycyny zmarł w tych dniach w Przemyślu.

W Ickanach zmarł d. 25 z. m. komisarz policji na komorze granicznej Hołyński.

Jan Rutkowski, praktykant przy c. k. starostwie zmarł wczoraj we Lwowie w 16 roku życia.

Jadwiga Bujno, uczennica V. klasy, zmarła wczoraj we Lwowie w 15 roku życia.

Anna Kulczycka, wdowa po c. k. staroście, zmarła wczoraj we Lwowie w 54 roku życia.

Rozlepianie kart pogrzebowych. Niewłaściwe postępowanie przy rozlepianiu kart pogrzebowych, bądź na rogach ulic, bądź na kościołach, które sprawiają, że nieraz te karty bywają przylepiane obok ogłoszeń nieodpowiedniej treści, również, iż biuro ogłoszeń nie stara się usuwać kart we właściwym czasie, i często można widzieć karty zmarłych przed kilkunastu tygodniami, co na publiczności sprawia przykre wrażenie, a w żadnem z miast europejskich spostrzegać się nie daje — skłoniło krakowski magistrat do wezwania p. Grabowskiego, właściciela biura ogłoszeń, aby karty nadal polecał odpowiedniej umieszczać, oraz aby jak najwcześniej je usuwano. Zarazem postanowiono odnieść się do zarządu kościołów, aby usuwano jak najprędzej karty pogrzebowe.

Miasto nasze chroma na tę samą wadę, czyby też i nasz Magistrat nie zarządził potrzebnych kroków w tym względzie.

Wielkanoc wedle obrządku grecko-katolickiego oznaczono w roku bieżącym na dzień 6 maja czyli 24 kwietnia starego stylu. Wedle przyjętego w Kościele katolickim zwyczaju święta wielkanocne przypadają zawsze na pierwszą niedzielę po pełni wiosennej, tj. po pierwszej pełni po wiosennem porównaniu dnia z nocą. Taka pełnia przypadała w tym roku na 26 kwietnia czyli 14 kwietnia st. st. Zatem wielkanoc powinna była być obchodzoną w pierwszą następną niedzielę tj. 29 kwietnia. Owóż jeden z naszych prenumeratorów pyta nas o powód dlaczego datę świąt wielkanocnych przesunięto w bieżącym roku o cały tydzień?

Na to zapytanie nie umiemy dać odpowiedzi. Przypuszczamy wszakże, że stało się to dla jakichś postanowień Kościoła. W każdem razie bylibyśmy bardzo radzi i wdzięczni, gdyby kto z kompetentnych zechciał za naszem pośrednictwem wyjaśnić publiczności przyczynę tego przesunięcia Wielkiejnocy o cały tydzień, tak iż zeszła się ona równocześnie ze świętami prawosławnemi.

Awans majowy w armji. Przy strzelcach mianowany kapitanem II. klasy: Hecht Wilhelm przy 13 bataljonie; starszymi porucznikami: Stohlawetz Robert przy bataljonie 30, Sokol Wacław 13, Trebicz Jakób 30; porucznikami: Konopasek Władysław przy bat. 30, Strick Józef 13, Schopper Artur 13, Spilka Karol 30, Raczyński Władysław 13.

W kawalerji rotmistrzami I. klasy rotmistrze II. klasy: Pollo Józef przy 10 pułku dragonów, Alojzy Stöckner-Sturman przy 8 p. uł.

Rotmistrzami II. kl. starsi porucznicy: Wagner Alojzy przy 6 pułku dragonów, Merz Franciszek przy 11 p. ułanów.

Porucznikami podporucznicy: Łazowski Władysław przy 11 p. uł., Szeparowicz Michał przy 11 p. drag., Kollik Franciszek przy 8 p. uł., Robitsch Józef przy 11 p. uł., Zajączkowski Włodzimierz i Kiowski Karol przy 10 p. drag., Bojarski-Czarnota przy 1 p. uł., Fehmel Walerjan przy 10 p. drag., Feszty Stefan przy 16 p. huzarów, Schottak Wiktor przy 10 p. drag.

Porucznikami kadeci: Habel Alfons przy 1 p. uł., Gyürky v. Losoncz przy 16 p. huzarów, Tetzeli v. Rosador przy 10 p. drag., Bodonyi Jan przy 10 p. drag., Rodakowski Ernest przy 11 p. uł., Lommer Józef przy 1 p. uł.

Przedstawienie amatorskie. Towarzystwo gimnastyczne Sokół urządza w niedzielę d. 6 b. m. przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczony jest na pokrycie kosztów reperacji gmachu „Sokoła" zrządzonych ostatnim pożarem.

Kapela Harmonji grać będzie w bieżącym miesiącu d. 2 i 23 przed gmachem sejmowym a 9 i 30 na Wysokim zamku, zaś d. 16 b. m. przed gmachem ratusza.

Pożar. Przez nieostrożność dzieci powstał d. 22 z. m. w Potoku, powiatu brzeżańskiego, pożar, który obrócił w perzynę 14 zagród włościańskich. Szkoda zrządzona wynosi 7450 zł.

Z Borszczowa nam piszą:

W dniu 15 kwietnia 1888 święciło miasteczko Borszczów uroczystość iście imponującą a zarazem rzewną. W dniu tym bowiem żegnano wielce zasłużonego dla powiatu borszczowskiego c. k. Starostę pana Józefa Salamona przeniesionego stąd do Tłumacza.

Przez cały czas pobytu swego t. j. od r. 1879 w Borszczowie dał pan Starosta dowody, iż będąc urzędnikiem zjednał sobie serca ludności wszystkich warstw społeczeństwa. Bo też pan Starosta Salamon był rzeczywistym opiekunem i dobrodziejem naszego biednego ludu. Charakterów takich mało i jaśnieją one same przez się a nagrodę ich stanowią tylko serca wdzięczne. A jak go lud kochał, dowód w tem najlepszy, że gdy pan Starosta urzędownie rozesłał okólnik z pożegnaniem, natychmiast gromadami począł przybywać lud, mając na czele wójtów i radnych, by pożegnać swego drogiego opiekuna i dobrodzieja. Nadzwyczaj rzewny był to widok, gdy przeszło 300 osób z twarzą smutną a zarazem uroczystą zapełniło lokal starostwa oczekując aktu pożegnania. Pierwszy przemówił w języku ruskim p. Paweł Horbaczewski, radny z Kudryniec, podnosząc zasługi pana Starosty Salamona, a w dowód wdzięczności wręczył mu imieniem powiatu adres dziękczynny, a zarazem pożegnalny, na co pan Starosta odpowiedział również w języku ruskim Adres wraz z prześlicznym albumem był zaopatrzony podpisami kilkutysięcy włościan jak również podpisami wielu księży obu obrządków i właścicieli większych posiadłości. Z koleji przystąpili naczelnicy i radni miast Skały, Korolówki i Uścia biskupiego a przy wręczeniu adresu w formie dyplomów nadających prawo obywatelstwa honorowego tych miast nastąpiło przemówienie w języku polskim, na co pan Starosta dziękując piękną przemową pożegnał zebranych.

Nie było jednej osoby, któraby będąc obecną przy tym akcie nie miała prawdziwie z szczerych uczuć pochodzących łez w oku, toż naczelnicy odcho-

dząc całowali rękę swego ukochanego Starosty — poczem wszyscy uczestnicy rozjechali się do domów wynosząc to przekonanie, iż tracą w panu Staroście swego opiekuna i dobrodzieja, jak słusznie adres wyłuszcza, którego ustęp końcowy dosłownie przytoczę: „Niechże więc dzisiaj, kiedy dostojny Panie wskutek wyższego zarządzenia masz nas opuścić, aby zająć nowe miejsce służbowe w Tłumaczu, za to wszystko, czem się tak chlubnie dla powiatu zasłużyłeś, wolno nam będzie złożyć Ci z głębi serc naszych szczere podziękowanie z tem zapewnieniem, że Ci z całej duszy błogosławimy, a dostojne Imię Twoje pozostanie w dziełach Twoich z nami na zawsze.“

W końcu wypada mi jeszcze nadmienić, że wielu wójtów w dniu tym pamiętnym dało się fotografować gremjalnie i fotografję tę na pamiątkę wręczyć zamyślają panu Staroście Salamonowi — jak również, iż bankiet pożegnalny urządzony przez urzędników tutejszych i obywatelstwo okoliczne odbył się dnia 28 b. m. Adres zaś specjalny mieszkańców Borszczowa wręczony został dnia 29 kwietnia b. r.

Z. Z.

Projekt zjazdu koleżeńskiego. W roku 1858, a więc przed laty trzydziestu, opuściło mury gimnazjum św. Anny w Krakowie, z patentem dojrzałości w ręku, z najpiękniejszemi nadziejami przyszłości. I rzeczywiście wielu z nich zdołało nadzieje te ziścić, wielu bowiem zajęło wybitne i zaszczytne w kraju postetunki. Oprócz dwóch, którzy zaszczytną śmierć za ojczyznę na polu bitwy ponieśli,—hr. Juljan Tarnowski najmłodszy brat dzisiejszego Marszałka, i hr. Załuski,—należeli do grona tego: Hr. Jan Stadnicki, dr. Arnold Rappaport, dr. Ferdynand Wilkosz, August Gorajski, wszyscy w całym kraju znani jako piastujący zaszczytne urzędy i mandaty publiczne, dalej dr. Gawlik ze Suchy, ks. dr. Juljan Bukowski proboszcz kościoła św. Anny w Krakowie, dr. Włodzimierz Olszewski, dr. August Turkiewicz ces. radzca w Wiedniu, dr. Als, dr. Kaufmann, sędzia Seuchter, dr. Jędrzej Marek i wielu innych. Dyrektorem gimnazjum był wówczas dr. Klemenkiewicz, profesorami dyr. Sawczyński, dyr. Trzaskowski i prof. Gralewski.

Owóż jeden z uczestnikow tego grona podaje za naszem pośrednictwem projekt zjazdu koleżeńskiego w dniu 20, 21 i 22 lipca b. r. w celu zebrania się wspólnego naprzód w kościele św. Anny w Krakowie i w budynku nowodworskim, gdzie przed 30 laty wszyscy wówczas koledzy tyle chwil miłych i szczęśliwych razem w wspólnej doli przebyli. Na zjazd ten zaproszeni mają być i profesorowie.

Propozycji tej jak najchętniej otwieramy łamy naszego pisma, oświadczając zarazem gotowość do rejestrowania wszelkich głosów, które na ten koleżeński apel odpowiedzieć zechcą.

Germinal, sztuka Emila Zoli i Wiljama Busnacha, upadła w tych dniach sromotnie w Paryżu, mimo świetnej wystawy w teatrze Chatelet.

Autorowie chcąc się zemścić na krytyce i zachęcić publiczność do chodzenia na to miesmaczne melodramidło, wystosowali do dyrektorów teatru Chatelet następujące pismo:

„Szan. Panowie! Germinal jest sztuką dla ludu, a pod ludem rozumiemy pracującą ludność Paryża, od dziennego zarobnika począwszy aż do przemysłowca i kupca. Dlatego życzymy sobie ażeby lud naszę sztukę osądził. Zechciejcie panowie przeto dać we czwartek sztukę tę zupełnie bezpłatnie dla publiczności. Zobaczymy, czy ta (niepłacąca to jest „niezawisła.“ Przyp. Red.) publiczność będzie się nudziła na naszej sztuce i jak ją osądzi. Z szczerem pozdrowieniem E. Zola i W. Busnach.“

I rzeczywiście we czwartek d. 26 z. m. dano „*Germinal*“ bezpłatnie. Z jakiem powodzeniem — o tem jeszcze nie mamy relacyj.

Zuchwały skok z balonu, unoszącego się po nad ziemią o 10.000 stóp, miał wykonać — jak piszą amerykańskie gazety — areonauta Hutton w północnych Stanach Ameryki.

Szło naturalnie o gruby zakład, bo obowiązał się w dodatku zrobić ten karkołomny skok bez rozpinania parasola, w tem przekonaniu, że parasol podczas spadania sam się otworzy.

O zakładzie rozniosły wieść dzienniki od San Francisko do Nowego Jorku, więc publiczności żądnej niebywałej dotąd emocji i ciekawej tak oryginalnego widowiska, zebrały się nieprzeliczone tłumy na łące koło miasteczka Jackson w Stanie Michigan, skąd dnia 13 kwietnia tu miał się wznieść balon z nieustraszonym amerykaninem.

W czasie napełnienia balonu widzowie robili liczne zakłady, a przeważnie trzymano 10 przeciw 1, że wszystko skończy się humbugiem. Tymczasem napełniony balon spuszczono z kotwicy. Zwolna ruszył on w niebieskie przestworza, malał co chwila, i w końcu wyglądał jak duża piłka. Widzowie uzbrojeni w perspektywy nie spuszczali z oka balonu, a niebawem dostrzegli, że Hutton robi przygotowania do karkołomnego skoku. Tak było rzeczywiście. Stanął on na krawędzi balonu, do rzemiennego pasa, który obejmował jego biodra, przymocował parasol, sterczący w górą, jak igła gromochronu, i podniosł oba ramiona w górę gotów do istotnego salto mortale. Okrzyk trwogi rozległ się między publicznością, kobiety mdlały lub dostawały ataków nerwowych, odważniejsi mężczyźni przymykali oczy, gdy w tem Hutton wyskoczył z łódki. Lotem kuli leciał on w dół, już 100, 200, 300 uleciał metrów, a jeszcze nie otworzył się parasol, który miał być jego zbawieniem. Taka cisza zaległa na dole, że możnaby policzyć bicie serca nawet u hazardownych jankesów. Wtem rozległ się nowy okrzyk, okrzyk podziwu już, a nie przerażenia. Parasol się otworzył. Roztoczył olbrzymie skrzydła, powstrzymał odrazu szybkość spadku, i następnie w wolnym ruchu zaczął spuszczać się na ziemię. Hutton opowiada, że z początku przez szybkość pędu stracił przytomność, lecz wnet ją odzyskał po otwarciu się parasola. Spadanie trwało około 3 minut, zatem w sekundzie przebiegał spadający około 56 metrów. Parasol mierzący w promieniu 10 stóp był sporządzony z silnego płótna i opatrzony w samym środku otworem, który go zabezpieczał przed pęknięciem powłoki.

Tyle słów amerykańskich dzienników o tem hazardownem przedsięwzięciu, do czego my możemy dodać, że „błogosławieni, ci którzy temu uwierzą.“

Zbrodnia. W kloakach domu (Stary Rynek l. 10) znaleziono wczoraj zwłoki dziecięcia nowonarodzonego płci męzkiej. Według orzeczenia lekarzy zwłoki leżały tam już od kilku dni. Poszukiwania za wyrodną matką zarządzono.

Teatr. Dziś „Hulaj dusza!“, widowisko sceniczne w ośmiu obrazach ze śpiewami i tańcami, osnute na podaniach narodowych przez A. Walewskiego. Muzyka E. Urbanka.

Przedstawienia w teatrze lwowskim z dniem dzisiejszym rozpoczynać się będą o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nie można powiedzieć, żeby początek nowego kursu teatralnego nie święcił się dyrekcji teatru. Repertoar wyzwolony z ciężkich dział operowego kalibru, monotonnie od lat tylu „grzmiących“ na jednę i tę samę oklepaną nutę, porusza się jakoś swobodniej na terenie sceny skarbkowskiej; wysuwając w przednie szyki lekką kawalerję operetki a tuż za nią wielce ruchliwą i intelligentną piechotę komedji i farsy, zdobywa prawie co wieczora forty amfiteatru, silnie publicznością obsadzone.

W tej walce teatru z publicznością naszą o żywsze zainteresowanie się sceną i stalsze dla niej sympatje wieczór wczorajszy będzie zapisany w kasie a zapewne i w sercu dyrekcji dzisiejszej, jako jeden z najpiękniejszych tryumfów.

Na wieczór złożyły się trzy komedyjki i jedna operetka i może w tej obfitości artystycznego *menu* leży także po części tajemnica wielkiego apetytu publiczności, która wczoraj stawiła się w niebywałym komplecie do tak suto zastawionego stołu. Niech się nad tem zastanawia wielki kuchmistrz teatralnych biesiad; zwykłym uczestnikom jego „wieczorków“ wypada tylko albo rozpływać się nad smakiem tego lub owego dania, albo... po niesmacznem restaurować się ironiczną krytyką.

Z wczorajszego wieczora możemy jednak być zadowolnieni. Naprzód zdrowa a posilna komedja swojska p. Władysława hr. Koziebrodzkiego p. t. „Reprezentant domu Müller i Spółka“ z przyprawą szczerego humoru, ożywionej gry artystów i w zgrabnej formie podana, wprawiła wszystkich w usposobienie jak najlepsze. Znalazło ono wyraz przedewszystkiem w jednomyślnem uznaniu dla autora tej rzeczy, którego, po zapadnięciu zasłony salwą szczerego brawa wywołać na proscenium chciano i tam mu burzą oklasków podziękować. Autor dziękował za wywoływania, wychyliwszy się z głębi loży parterowej.

Po krótkim antrakcie zmieniły się dekoracje. Reżyser podniósł zasłonę i przeniósł tysiące oczu w daleki już od nas świat reneusansu, w świat pudrowanych peruk roccoco i serc wiecznie rozmajonych, wiecznie o miłości śniących. Na tle tego czasu rozgrywa się miła bluetka p. t. „Grzeszki babuni“, idylla i zarazem dramat dwojga dopiero początkujących w tak uroczym a tak trudnym zawodzie miłości. W roli zakochanego po uszy studencika wystąpiła pani Adela Zimajer, a w roli pensjonarki Klary — córka jej Helena. Był to popis artystyczny co się zowie. Matka z odwagą więcej niż macierzyńską robiła córce oświadczenia miłośne, córka z całą naiwną wzajemnością młodego serca dostrajała się do tego *par excellence* niewinnego duetu. Panna Helena Zimajer z roli naiwnej Klary, która była drugim debiutem tej młodej adeptki sztuki na naszej scenie, wyszła z powodzeniem równie jak pierwszym razem w „Dzieciakach“. Uważaliśmy jednak że w komedji Świderskiego, w żywiole swojskim, poruszała się młoda debiutantka o wiele swobodniej, aniżeli w kostjumie bardzo odległej już od nas epoki, kiedy trochę inaczej aniżeli dzisiaj pojmowano najdelikatniejsze sprawy serca i kiedy wyegzaltowana czułostkowość miała swój wdzięk właściwy, dzisiaj nawet do naśladowania niepomiernie trudny. Urok, jaki w ogóle młodość wnosi na scenę, przychodził pannie Z. bardzo często w pomoc w trudnem zadaniu odtworzenia sentymentalno-naiwnego podlotka; on też wyczarował z amfiteatru te szczególne objawy sympatji, jakiemi młodą debiutantkę obsypywano. Będą one zapewne dla panny Zimajerównej miłą zachętą do dalszej pracy, a nie można wątpić, że i publiczność nasza, jeśli panna Zimajer pracę tę polskiej poświęci scenie, zachęty danej debiutantce nie pożałuje...

W dalszym ciągu ujrzeliśmy wznowioną „Nową Francillon“ pp Abrahamowicza i Ruszkowskiego, która podobnie jak grana swego czasu w Paryżu jednoaktówka „Fransouillon“ jest wyborną satyrą niemoralnej komedji Dumasa. Publiczność bawiła się doskonale, pysznie bo też grano tę komedyjkę. Użyty przymiotnik zawiera nietylko etymologiczną ale i krytyczną aluzję do gry panny Pysznikówney, zaś już tylko ściśle krytyczną do pani Kwiecińskiej oraz pp. Kwiecińskiego, Wojdałowicza (pysznie scharakteryzowanego) i Kasprowicza, który był pyszną parodją młodego człowieka.

Wieczór zakończyła operetka Offenbacha „Bęben“, który mimo, że już od dawna obębniony, zawsze jeszcze dość mile i dowcipnie bębni. *R. P.*

* **Missyj Katolickich**, zeszyt V, za miesiąc maj, wyszedł z druku i zawiera:

La Divina Pastora, czyli cześć Najświętszej Panny pod tytułem „Bożej Pasterki“ na wyspie Trynidad. — Chrześcjaństwo na wyspach Filipińskich (ciąg dal.) — III. Wyspy i ich mieszkańcy według dawniejszych i nowszych opisów. — List Dom Daniela Sorur Dharim Den, księdza murzyna w Afryce środkowej, do Dyrektorów „Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary“ w Lugdunie: Pokolenia i ich narzecza. Płody. Charakter plemion. Religja. Dziecinne moje lata. Rozłączenie i niewola. U missjonarzy. Mr. Comboni. Chrześcijanin. — Święty Piotr Klawer, Apostoł murzynów (c. d.) — III. Klawer wysłany do Majorki na studja filozoficzne, poznaje św. Alfonsa. Przyjaźń między tymi świętymi i jej wpływ na dalsze życie Klawera. — IV. Wyjazd do Barcelony. Klawer drugi raz prosi o pozwolanie udania się na missje. Odpływa do Ameryki. W Santa-Fe kończy teologję. Trzeci rok próby zakonnej. Wraca do Kartageny. — Missje OO. Kapucynów (ciąg dalszy). — IX. Nowy okres missyj pod zarządem św. Kongregacji *de Propaganda fide*. Federacja Gryzonów. Rzeczpospolita Wallis. Państwu Sabaudzkie. — Oceanija i jej dzieje misyjne. — Wyspy Gambier (c. d.) — II. Missjonarze na Mangarewie i Tarawai. Spotkanie z królem Maputeo. „Czy kości nasze zmartwychwstaną?“ Pierwsza msza święta na Tarawai i pierwsza szkoła. Po gański kapłan. — Seminarjum Mangalorskie w Indjach wschodnich (dokończ.) — Wiadomości bieżące z misyj.

W zeszycie tym znajdują się następujące illustracje:

Kanada. — Kartka z missyjnego albumu ks Bisk. Lorrain. *Lopstick*, dzika okolica kanadyjska; podł. rysunku O. Paradis. — Filipiny. — Indjanka ucywilizowana; podług fotografji. — Dzieci metysów hiszpańskich z Manili; podług fotografji. — Indje. — Kościół Najśw. Panny w Pondiszery; podług fotografji udzielonej nam przez Mgra Zaleskiego. — Afryka środ. — Typ murzyński plemienia Szylluków.— „ „ Typy murzyńskie plemienia Denkasów i scena z polowania na krokodyle; podług fotografji.— Św. Fidelis z Sigmaringen, Kapucyn, Apostoł Szwajcarji. — Chiny. — Typy mieszkańców Junnanu. — Bożki i genjusze chińskiego nieba. — Wyspy Gambier. — Jedna z małych wysepek koralowych, objaśniająca swoją formacją sposób tworzenia się tych wysp.

Przypominamy, że *Missje Katolickie* jest to czasopismo illustowane miesięczne i kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 4 zł. Adres: Kraków, ul. Kopernika L. 26.

Rozmaitości.

— **Dobroczyńca ludzkości.** Niedawno pojawiła się w jednym z dzienników wiedeńskich odezwa siedmdziesięcioletniego starca, chemika dra Jünemanna, który pragnie koniecznie zarobić sobie na tytuł „dobroczyńcy ludzkości.“

W jesieni r. 1848, odkrył on nieznany dotychczas płyn, służący do napełniania pocisków i rakiet. Płyn ten ma się odznaczać tą szczególną zaletą, iż nie eksploduje ani pod wpływem uderzania, ani też pod wpływem tarcia, a przytem przez przeciąg lat czterdziestu nie ulega rozkładowi. Po wystrzale ciecz wycieka z pocisku, tworząc gaz, który będąc cięższym od powietrza atmosferycznego, opada w dół i zabija w mgnieniu oka ludzi i zwierzęta. Nadto, zapala gaz ów równocześnie wszystkie palne przedmioty i niszczy wszelkie metale, jak: stal, żelazo, brąz itp. Preparat ten nie ulega wpływom wilgoci i może być z równym skutkiem użyty na lądzie i na morzu.

Z końcem r. 1848 udał się dr. Jünemann do ówczesnego austrjackiego ministra wojny, hr. Guylai, z przedstawieniem swego wynalazku. W kilka miesięcy później otrzymał odmowną odpowiedź, bez poprzedniego wybróbowania wynalezionej przez siebie substancji. Podczas prusko-austrjackiej wojny w r. 1866. po klęskach oręża austrjackiego, chemik-patrjota pośpieszył z przypomnieniem swego wynalazku ale i tym razem bezskutecznie... Wówczas udał się wynalazca bezpośrednio do cesarza. Odwrotną pocztą otrzymał odpowiedź, by celem próby zgłosił się w ministerstwie wojny. Otuchy i nadziei pełen „dobroczyńca“ ludzkości, śpieszy do ministerjum z pismem cesarskiem, otrzymuje jednak nową odprawę. Komitet artylerji, zajęty ważnemi zadaniami, nie miał czasu wypróbować wynalazku — zrobiono jednak chemikowi nadzieję, że niebawem otrzyma odnośne wezwanie.

Z cierpliwością, godną lepszej sprawy, czekał na nie utrapiony chemik przez lat 22.

Obecnie, drogą publicystyki usiłuje przypomnieć władzom wojskowym swój wynalazek, który, zdaniem jego, może postawić Austro-Węgry na stanowisku pierwszorzędnej siły zbrojnej.

— **Aforyzm.** Małżeństwo jest dodawaniem, które prowadzi do mnożenia, a często — doprowadza do dzielenia.

— **Spostrzeżenie kobiece.** Ilekroć posłyszysz: „Kochałem cię szalenie, a dziś kocham cię niemniej jak wprzódy“, możesz śmiało odrzucić drugą połowę zdania, a pierwszą tłumaczyć sobie tak: „nie kocham cię już wcale.“

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 27 kwietnia.

tylko celne gatunki pszenicy i jęczmienia.

Płacono za pszenicę białą 7.20 do 7.75, żółtą 7.20 do 7.65, czerwoną 7.25 do 7.75; żyto 5.20 do 5.65, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.25 do 5.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Konwersja angielskiego długu państw.** O tej olbrzymiej operacji finansowej angielskiego ministerstwa skarbu niejednę już wzmiankę znaleźli nasi czytelnicy w *Przeglądzie*.

Ogromem swoim i łatwością przeprowadzenia przewyższa ona wszelkie dotąd wykonywane konwersje i nie ma jej równej w finansowych dziejach świata.

Przez nią skonwertowano dług państwowy Anglji wynoszący 6000 miljonów zł. w 3procentowych konsolach. Posiadaczom tych konsoli a więc wierzycielom skarbu ofiarowano wybór między spłatą tych konsoli w przeciągu roku gotówką w nominalnej wartości a wymianą na niżej oprocentowane konsole z dopłatą nieznacznej premji około $\frac{1}{4}$ procent wysokości czyli 5 szylingów od obligu na 100 funtów. Przytem zabezpieczono ich, że nowa renta przed upływem lat 35 nie będzie skonwertowaną na niżej oprocentowaną.

Posiadacze nowej renty otrzymają 3 pct. w roku 1888, tj. $2\frac{3}{4}$ zwykłego procentu i $\frac{1}{4}$ pct. premji, zaś od roku 1889 przez lat 14 tj. do roku 1902 po $2\frac{3}{4}$ pct., a przez ostatnich lat 15 tj. po rok 1917 po $2\frac{1}{2}$ pct.

Na tej konwersji zyska skarb państwa w pierwszym okresie po 15 milj. zł. rocznie, w drugim po 30 miljonów, czyli ogółem 660 milj. zł. A jeżeliby kapitalizowano co roku zaoszczędzoną kwotę, to procenta jakieby ten kapitał przynosił, dałyby jeszcze blisko 300 milj., co razem z owemi 660 miljonami dałoby całkowite zaoszczędzenie wynoszące po 35 latach blisko miljard zł.

Do tej operacji wybrano trafnie obecną chwilę, kiedy w Anglji eskont na krótkie termina spadł na $\frac{3}{4}$ pct., przy wekslach trzymiesięcznych najlepszej jakości na $1\frac{1}{2}$ pct., i kiedy Bank angielski na pokrycie 24 milj. funtów not w obiegu będących doszedł do rezerwy $21\frac{1}{2}$ milj. w złocie i srebrze. — Taniość więc i obfitość kapitałów (czego dowodem, że nowe konsole zdobyły już kurs blisko *al pari*) ułatwiły to olbrzymie finansowe przedsięwzięcie, a odtąd kapitaliści angielscy, pożądając lepszej rentowności dla swych kapitałów, będą musieli lokować je w zagranicznych efektach, które — jak austrjackie — niosą zawsze jeszcze między $4\frac{1}{2}$ a 5 pct.

W tem więc należy szukać powodów, dlaczego austrjackie papiery wobec 3procentowej renty francuskiej i $2\frac{1}{4}$procentowych konsolów angielskich są poszukiwane i zyskują na kursowej wartości.

= **Polityka cłowa.** Z powodu toczących się rokowań o zawarcie traktatu handlowego z Szwajcarją wyszło na jaw, że wiele wyrobów austrjackich — jak wyroby szewskie, odzież i wyroby pończoszkowe — aby ominąć wysokie cła prohibicyjne między Austrją i Rumunją, dostają się do Rumunji przez Szwajcarję jako naturalizowane fabrykaty tamtejsze, Korzystając z obowiązującego dotąd traktatu handlowego między Szwajcarją a Rumunją, fabrykaty austrjackie naturalizowane w Szwajcarji opłacają cło dowozowe do Rumunji o tyle niższe od cła, któreby musiały opłacać na komorach rumuńskich jako towary austrjackie, iż nawet znaczne koszta transportowe przy przewozie przez Szwajcarję znajdują pokrycie w niższych opłatach cłowych.

Dzieje się więc, że wyrób wiedeński — zamiast zrobić 100 mil prostej drogi do Rumunji — bywa wysyłanym do Szwajcarji, stamtąd do portów włoskich a stamtąd idzie drogą morską do ujścia Dunaju, robi przeto kilkakrotnie dłuższą drogę. Że się to opłaca, dowodzi fakt, iż zeszłoroczny eksport Austrji tych wyrobów nietylko nie był mniejszy jak w roku 1886, ale się nawet zwiększył.

Dowodzi to jednak zarazem, jakich sposobów imać się musi nasz handel i przemysł, aby zwalczać rozwielmożniony dziś w całej Europie system ceł prohibicyjnych.

Wiedeń 29 kwietnia.

Któż nie pamięta — bo tak to jeszcze bliskiem — owych długich zimowych miesięcy, kiedy w całej Europie od Uralu po Pireneje na ustach starych i młodych wisiało złowróżbne pytanie: Wojna czy pokój? Między temi dwoma słowami, jak pajęczyna u węgła dwóch murów, rozpinała się cała czynność finansowa Europy, wątła na podobieństwo owej siatki pajęczej. I za lada podmuchem, za byle jaką wieścią, że słówko wojna bierze przewagę nad hasłem pokoju, rwały się mozolnie nawiązane oczka tej siatki. A co chwila, coraz to z innych stron kontynentu biegły złowrogie nowiny, zwiastuny tej burzy, która wśród huku grzmotów zniszczyć miała długoletnie, potem czoła oblane i w pocie czoła zdobyte rezultaty społecznej pracy świata. — Niósł je północny wiatr od Gatczyny, dzwoniąc o tysiące bagnetów maszerujących z głębi caratu ku granicy pruskiej i austrjackiej; niosły wiatry od gór Alzackich najeżonych działami, które lada chwila miały dać odzew na niemieckie prowokacje! A na półwyspie bałkańskim ścigały się o lepsze potężne wpływy, i lada zderzenie ich mogło być ową iskrą elektryczną, która zapala drzemiące w łonie ziemi, potężne miny. Z pierwszą wiosną — mawiano — kiedy stopią się śniegi, kiedy obeschną drogi, zapali się lont wojny. — Wśród obaw tych, podsycanych zbrojeniem się wszystkich mocarstw, minęła zima, przyszła wiosna. I oto bez zapowiedzi urzędowych meteorologów począł się rozjaśniać horyzont polityczny Europy. Jakby z powrotem rozbudzonych sił natury, uleciały smętne przeczucia i obawy, uspokoiły rozkołysane nerwy ludzkości, powróciło zaufanie w przyszłość i własne siły.

I stało się owe raptowne przerzucenie się z ostateczności w ostateczność, tak często dostrzegalne na jednostkach, na narodach i społeczeństwach. Od wygórowanej trwogi przed prawdopodobnem, ale wówczas jeszcze dalekiem niebespieczeństwem, cała Europa jakby na skinienie laseczki czarodzieja pobiegła pod sztandar optymizmu. Otrząsnęła się od zmory, która ją gniotła, pozbyła się obaw, tamujących cyrkulację jej kapitałów — i aby nagrodzić stracony czas jęła się nowej pracy. Nie pomny, że dziś jak wczoraj stąpa po podziemnych prochach, porwany prądem napływających kapitałów, świat finansowy oddał się z zapałem nowym spekulacjom i niezawiódł się w rachunku o przyszłość. W stolicy nad Spreą brakło sędziwego stróża pokoju, fałszywi prorocy zjawili się we Francji, gabinety jeden po drugim zażądały nowych podatków krwi i grosza — a jednak wszystko to nie stłumiło nadziei, że najbliższa nam przyszłość to: pokój a nie wojna!

Gdzież więc szukać rozwiązania tej psychicznej zagadki, tego nagłego zwrotu od przesadnych obaw do wygórowanych nadziei? Oto w tem, że społeczna praca świata nie znosi spokoju, że świadoma swej siły i płodności, rozmaitemi drogami, ale bezustannie podąża dalej. Jest to niby ów ruch po pochyłej płaszczyźnie motytywowany własnym rozpędem.

Bo praca tworzy kapitały, a one siłą własnej twórczości otwierają nowe drogi ludzkiej pracy i zapobiegliwości, i wytwarzają z nich nowe kapitały, nowe bogactwa. To prawo ekonomicznego ładu i porządku tłumaczy obecne położenie targów pieniężnych. Wiedzą one dobrze, że pracują pośród stosunków politycznych, które trudno zwać pomyślnemi, ale parte prawem wiecznego ruchu gromadzących się kapitałów, idą naprzód szukając i otwierając im nowe drogi pracy. Nie odstrasza je od tego ponury koloryt mowy ministra obrony krajowej, który żądając od ludów monarchji nowych ofiar na wzmocnienie jej militarnej potęgi, zastrzega się uroczyście, że to żądanie nie będzie ostatniem; nie przestraszają tu i ówdzie widzialne znaki, że dzisiejszy pokój ze zgonem nowego cesarza Niemiec przejść może pod ambitną i niedoświadczoną ręką jego następcy w zapasy wojenne z roznerwowaną Francją. Giełdy pod naciskiem nagromadzonych w czasach zastoju kapitałów pracują ze zdwojoną energją, aby usunąć zbytek gotówki, który z każdym dniem obniża stopę procentową i skierować je ku produktywnym celom. Więc ożywia się spekulacja, potęguje zaufanie, a wymownym tego dowodem ruch kursów w ubiegłym tygodniu.

Przedstawia się on z końcem i początkiem tygodnia następnie:

kredyt. austr.	270·20	273·50
„ węg.	272·—	273·80
anglob.	102·50	104·75
uniony	190·50	196·50
bankv.	87·—	89·25
laenderb.	205·25	209·75
ludwiki	195·50	199·50
czerniowieckie	216·—	220·25
renta wsp.	78·50	78·95
„ srebrna	80·25	80·40
złota austr.	110·40	109·90
5% pap.	93.05	93·75
złote węg.	97·—	97·45
5% pap.	85·85	86·10

Telegramy „Przeglądu“.

Jaworów 1 maja godz. 12 min. 15. (Pr. *) O mandat do Rady państwa, opróżniony przez śmierć ś. p. Smarzewskiego, wre dzisiaj silna walka wyborcza. Do tej chwili nie są wybory skończone. Włodzimierz Kozłowski ma już ogromną większość przeciw Leonowi Pinińskiemu.

Petersburg 1 maja (pryw.) W dalszym szeregu reform administracyjnych i agrarnych, wniósł teraz hr. Tołstoj do Rady Stanu projekt do ukazu, zabraniającego zaciąganie pożyczek na grunta włościańskie. Według tego projektu grunta chłopskie nie mogą być hipotecznie obciążone, a w skutek tego nie mogą być sprzedawane z licytacji na żądanie wierzycieli. Jedynie tylko skarbowi państwa przysłużać będzie prawo sprzedaży z licytacji gruntów chłopskich w razie zaległości podatkowych. Nadto włościaninowi nie będzie wolno sprzedać swej ziemi dobrowolnie, chyba tylko w takim razie, gdy dwie trzecie wszystkich włościan-gospodarzy, należących do tej samej gminy, zgodzi się na tę sprzedaż i oświadczy gotowość przyjęcia nowonabywcy do związku gminnego, albo też gdy gmina sama ten grunt nabędzie i między swych członków rozdzieli. Dalsze postanowienia tego projektu są wzięte ze znanej amerykańskiej ustawy *homestead-law* (ustawy o niesprzedawalnej części obejścia gospodarskiego i o chacie).

Wiedeń 1 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacje następujące:

Ks. Szankowski, gr. kat. proboszcz w Kopeczyńcach i ks. Bohonos, proboszcz w Chorostkowie, mianowani zostali honorowymi kanonikami kapituły katedralnej w Stanisławowie; profesor gimnazjalny w Krakowie, Kruczkiewicz, mianowany został nadzwyczajnym profesorem filologji na uniwersytecie lwowskim.

Wiedeń 1 maja. Cesarzowa Elżbieta, arcyksiężna Walerja i księżna Gizela przybyły tu dzisiaj, powitane na dworcu przez cesarza i parę cesarzewiczowską.

Paryż 1 maja. Boulanger odpowiedział na artykuł *Norda* pismem, w którem powiada: Nie mogę dość silnie zaprotestować przeciw podsuwanym insynuacjom. *Nord* ignoruje zupełnie moję lojalność. Przywiązuję wielką wagę do tego, ażeby głośno wobec całej Europy oświadczyć, że jest to obrazą dla demokratycznej Francji, jeśli się jej podsuwa zaczepne tendencje. Ja, co do mej osoby, byłem i pozostanę ich stanowczym przeciwnikiem.

Sofja 1 maja. Na bankiecie w Plewnie rzekł książę, że cieszy się z pobytu w mieście historycznem w otoczeniu wiernych poddanych. Książę dziękował za przyjęcie i objawione w ciągu całej podróży uczucia miłości i wierności. Z tych objawów czerpie książę siłę do obrony interesów ludu i spodziewa się doprowadzić święte dzieło do zwycięztwa, licząc na poparcie wszystkich patrjotów bułgarskich w tem trudnem, ale szlachetnem dziele.

Wiedeń 1 maja. Minister Gautsch w mowie swej dzisiejszej w Izbie posłów oświadczył, że rząd w zasadzie jest skłonny do otworzenia wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 maja 1888.

Hotel Angielski: J. Chomicki z Żurawna. L. Mussil z Krakowa. W. Hordyński z Siebieszowa. L. Hornicki z Przemyśla. Dr. K. Mironowicz z Skolego. M. hrabia Karnicki z Rogożna. B. Czerwiński z Szczepiatyna. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy. Dr. L. Jacobi z Wygody. J. Lipski z Zarudzia.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 1 maja, godzina 10 minut 12. — Kredyty austr. 279.10 — anglobanki 105.75 — Karola Ludwika 206.00 — Staatsbahny 233.50 — złota renta węgierska 97.90

Z zbożowych targów.

1 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.80	6.——6.70	5.80—6.70	6.20—6.85
Żyto	4.20 4.75	4.40—4.80	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	3.75—6.50	4.——5 —	3.60—6.—	4.2 —5.30
Owies	4.10—5.—	4.30—4.70	4.——4.75	3.60—3.90
Groch	4.— 9.—	4.——9.—	4.25 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.20—4.75	4.——4.70	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	18.—38.—	17.—35.—	17.—35.—	16.—30.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36.—	30.—36.—	33.—46.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 1 maja. Pszenica 7·44 do —·— na jesień 7·72 do —·—. Żyto 5·98 do 6·—, na jesień 6·82 do —·— Owies 5·41 do —·—, na jesień 5·80 do —·—. Okowita 25·62— do —·—.— **Peszt** 1 maja. Pszenica 7·26 do —·—, na jesień 7·45 do —·— Żyto —·— do —.—, na jesień —·— do —·—. Owies 5·12 do —·—, na jesień 5·41 do — —. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 1 maja. Pszenica 173·25 do — —, na jesień 177·50, Żyto 121·50 do — — na jesień 130·—. Owies 119·—, do — — na jesień 121·— Okowita 32·60. do —·—, na jesień 34·90.

Lwów. Z Izby handlowej 1 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200 —	204 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	219 75	223 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 40	97 75
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	91 50	92 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 25	101 35
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 —
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 80	102 90
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	88 50	90 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ Stanisławowa	— —	35 50

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk . .	10.24	3.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec . . .	10·03	3.35	8.30	
„ Stanisławowa . .	6·36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa . . .	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.34	6.35	5.20	

36)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska

(Ciąg dalszy).

Stella zarumieniła się z oburzenia. Jakkolwiek zaś fala krwi szybko zniknęła z bladych jej policzków, artysta miał czas zauważyć ją do kładnie.

— Niechże się stanie według woli pani, — tu wzruszył lekko ramionami. — W rzeczy samej, *la mise en scène est parfaite.* Piękny ten dom wszakże musi się pani wydawać nic nieznaczącym w obec takiego zamku Elsdale, lub wspaniałej w Firholme rezydencji?

Gniewna purpura oblała ponownie czoło Stelli Hatton, niknąc również natychmiastowo.

— Może pan zechcesz być tak dobrym, i raczysz wtajemniczyć mię w trudności roli, jaką mam w sztuce przedstawić, — przerwała sztywno.

— O, zostaje nam na to dosyć czasu, — brzmiała swobodna odpowiedź. — Cóż za przepyszny wachlarz! Pozwól, miss Hatton.

Wyjął go z białych jej paluszków z wdziękiem i pewnością siebie, która w człowieku równego jej stanowiska, byłaby się czarowną wydała, u niego jednak, u aktora, wyniesionego na dni kilkanaście nad zwykły poziom, zakrawała na najwyższą zuchwałość.

Dziwne wszakże jakieś uczucie, obawa prawdopodobnie, powstrzymała gorące słowa, cisnące się jej na usta.

— S. H. i herb starego rodu Elsdale'ów, — wyrzekł z pewnym naciskiem.

Zarówno głos, jak uśmiech jego, miały coś w sobie dziwnie impertynenckiego.

— Tracimy czas napróżno, — zauważyła wyniośle. — Racz mi pan zwrócić wachlarz.

Podał jej go natychmiast, z niskim ukłonem.

— Myślałem właśnie, — ciągnął, — że stanowisko spadkobierczyni lorda Elsdale'u do bardzo wybitnych należy. Sądzę, iż niechętnie wyrzekłbyś się go, miss Hatton, szczególniej, — dodał, patrząc na nią uważnie, — gdyby zamiana nie do zaszczytnych należała.

Stella podniosła się z kanapki.

— Przepraszam pana najmocniej, — wyrzekła zimno; — skoro jednak napróżno przypominam ci, iż niepotrzebnie krótkie tracimy chwile, pozwól abym...

— Błagam, pozostań pani, — przerwał, powstając także. — Mamy dosyć czasu, na wypowiedzenie wszystkiego, co mnie tu przywiodło, a czego pani wysłuchać musisz. Wszak komedja ta czczym jest tylko pozorem.

— Czego wysłuchać muszę? — powtórzyła wzgardliwie, prostując dumnie majestatyczną swą postać. — A cóż pan możesz mi takiego powiedzieć?

— Drobnostkę, — brzmiało lekceważące prawie objaśnienie. — Kilka zaledwo wyrazów, słowa te wszakże powinny dla dumnej miss Hatton szczególną posiadać wartość.

— Pan śnisz chyba, — przerwała zimno, — wzrok jej opadł przed impertynenckiem wejrzeniem artysty. — Inaczej nie pozwoliłbyś sobie dowodzić, że mowa twa może mnie w najlżejszy obchodzić sposób.

— Niegrzecznie byłoby przeczyć tak stanowczemu twierdzeniu, — z szyderczem odparł uśmiechem. — Tembardziej, iż synowica lorda nie przywykła zapewne, aby jej się sprzeciwiano; a jednak, gdyby nie ten wzgląd uprzejmości towarzyskiej, śmiałbym utrzymywać powtórnie, iż mam pani do zakomunikowania rzecz nader ważną, i że pani z góry wiesz o tem.

— Ja wiem o tem? — rzuciła wzgardliwie. — Powtarzam, pan śnisz chyba!

— Nie, pani, zamieniliśmy role. To ty, miss Hatton, zasnąwszy na laurach powodzenia, śniłaś rozkosznie. Aż przeznaczenie mię przysłało, bym cię z marzeń tych zbudził. Proszę, zechciej usiąść napowrót.

Nie zważając na ton nakazujący, odwróciła się i ku drzwiom skierowała: w tejże chwili jednak, dłoń mężczyzny spoczęła na długiej, białej rękawiczce, sięgającej do łokcia. Stella drgnęła, a uwolniwszy się gwałtownym ruchem od tego dotknięcia, zwróciła nań oczy, pałające wzgardliwem oburzeniem.

— Jak pan śmiesz? — zawołała gwałtownie. — Jak śmiesz...

— O pani, ja śmiem czynić gorsze nawet rzeczy, — zaśmiał się szyderczo, okrutnie. — Dlatego też, w imię twego dobra, radzę miss Hatton, nie probuj uczynić sobie wroga ze mnie.

— Czy to groźba? — wybiegło na zbielałe usta Stelli.

— Groźba? Broń Boże! — zapewnił z uśmiechem. — Wszak ja tylko proszę panią, abyś zechciała usiąść i wysłuchać mię do końca.

— Pan nie możesz mieć nic do powiedzenia mi, — broniła się jeszcze zbielałemi ustami, z mimowolnym wyrazem trwogi w czarnych źrenicach.

— Przeciwnie, mam nawet rzeczy bardzo ważne do powtórzenia pani, zresztą, ocenisz to zaraz sama.

Zawahała się chwilkę, poczem, wróciła do framugi okna, całym ciężarem osuwając się na kanapkę.

Mr. Bryant zajął poprzednie obok niej miejsce.

— Porozumieliśmy się nareszcie, — zauważył spokojnie odbierając napowrót wachlarz z drżących jej paluszków. — Teraz możemy rozważyć dokładnie całe położenie.

Stella oddychała szybko, na bladych jej zaś licach dwie szkarłatne wystąpiły plamy. Pomimo drżenia jednak, jakie wstrząsało postacią dziewczęcia, patrzała na niego z wyzywającą pogardą.

— Nie po raz pierwszy spotykamy się, miss Hatton, — mówił tymczasem młody aktor, bawiąc się jej wachlarzem. — A może pani pamiętasz poprzednie nasze widzenie? O, tak, przypominasz sobie dokładnie, — dodał, spostrzegłszy, iż czarne jej oczy, chronią się wobec jego spojrzenia, pod osłoną rzęs długich. — Muszę tu dodać wszakże, że chociaż wtenczas dopiero miałem zaszczyt przemówić do pani, niemniej znałem cię już przedtem.

— Nie jestem przecież niewidzialną, — ofuknęła gniewnie.

Bryant uśmiechnął się tylko.

— Na szczęśnie, — odparł, rzucając jej pełne uwielbienia spojrzenie, — losy nie upośledziły w ten sposób świata w ogóle, a nas w szczególności.

Stella poruszyła się żywo.

— O! proszę, niech to pani nie gniewa. Miss Hatton powinna być przyuczona do pochlebstw i podziwu. Gdym ją widział po raz pierwszy, — ciągnął miękko, — nie nosiła jeszcze pereł, ani jedwabi, a jednak wydała mi się równie, jak dziś uroczą.

Zatrzymał się chwilę, jakby czekając nowego wybuchu, poczem pochylony nieco naprzód i zajęty napozór artystycznie rzeźbionym wachlarzem, ciągnął dalej:

— Był to przepyszny dzień letni, a *mise en scène*, jakkolwiek nie tak jak tu kosztowna, niemniej czarowne uczyniła wrażenie. Malownicza willa, pokój o błyszczącej posadzce i lekkich, wyplatanych meblach, przy oknie zaś, — stoliczek z wazonem róż pośrodku, i dziewczę prześliczne, pochylone nad niemi w zachwycie. Ach, jak widzę, zaczynasz pani poznawać ramy? Weneckie okno tak było niskie, iż przechodzący mógł widzieć doskonale całą postać cudownej rusałki; pomimo też pośpiechu, z jakim dążyłem zobaczyć mrs. Clavering, starą mą przyjaciółkę, obrazek ten przykuł mię na chwilę do miejsca.

Purpurowe plamy zniknęły z oblicza Stelli. Kredowo blada, z główką o framugę wspartą, słuchała w milczeniu; aktor ciągnął dalej, pozornie w wachlarz wpatrzony.

— W kilka lat później spotkałem to samo dziewczę na stacji kolejowej. Ubrana wytwornie, w otoczeniu służby wszelkich stopni, na razie obcą mi się wydała; jedno wszakże bystrzejsze spojrzenie w rysy, które się nie dadzą zapomnieć, przywiodło mi całą przeszłość na pamięć. W parę tygodni, zobaczyłem ją ponownie. Strojna w kosztowne aksamity, opuszczała domek ubogi, który mógłby jej chyba służyć za cel miłosiernych wycieczek. Upłynęło dni niewiele, a zajaśniała mi znowu, z perłami na szyi, w loży teatru w Stourton, na którego scenie występowałem w *Damie z Lyonu.*

I składając wachlarz na jej kolanach, podniósł się, a wsparty o rzeźbioną ramę okna, mówił z oczyma w nią utkwionemi:

— Dziwnie to obmyślana sztuka, ta *Dama z Lyonu.* Ciekawa rzecz, jakiego też uczucia doznała Paulina, znalazłszy się w domku ogrodnika? Znosić przeciwności, to rzecz niełatwa, nie prawdaż? Pani naprzykład, miss Hatton, nie lubiłabyś pewno zejść z dzisiejszych wyżyn i powrócić do stosunkowego ubóstwa, nie chciałabyś wyrzec się hołdów i rozgłosu, przez obecne stanowisko zapewnionych?

W czarnych jej źrenicach odbiło się zdumienie, usta zaś skrzywiły się wzgardliwie.

Walter Bryant roześmiał się tylko.

— Sądzisz pani, że fakt to niemożebny? Ha, kto wie, czy nie masz racji. Wszak rzecz cała od ciebie zależy.

Na chwilę krótka zapanowała cisza.

Ręka Stelli ścisnęła wachlarz nerwowo; główka jej, dumnie zwykle wzniesiona, na piersi opadła. Wiedziała już teraz, iż tajemnica przeszłości jej, tak wiernie, dzięki wpływowi lorda Elsdale'a strzeżona, zostawała na łasce i niełasce tego człowieka. Pojmowała, że, gdy zechce, może rozgłosić światu całemu, iż matka jej była ubogą, nieznaną aktorką, że ona sama żyła na chlebie obcych przez lat tyle, że utrzymywała się z jałmużny biednego, ciężko na nią pracującego aktora. Gdy mu przyjdzie fantazja szkodzenia jej, podburzy cały świat arystokratyczny, w którym niedawno jeszcze panowała niepodzielnie, strojna w koronę ogólnie wielbionej piękności, uzbrojona berłem stryjowskich wpływów i majątku. Wszyscy, wszyscy, nie wyłączając lorda Keith, odwrócą się od niej, będą szydzić i urągać upadłej wielkości.

Nie, bądź co bądź, musi kupić milczenie tego człowieka.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.